WIADOMOŚCI DIECEZJALNE

LUBELSKIE

Rok 1925.

LUBLIN.

WYDAWNICTWO KURJI BISKUPIEJ.

Treść rocznika 1925.

Dział urzędowy.

Akta Stolicy Apostolskiej.

Ustanowienie katedry literatury łacińskiej na Uniwersytecie Gregornianum . . . str. 1
Homilja Piusa XI o S. Teresie od Dzieciątka Jezus „ 37
O całowaniu pierścienia biskupiego . „ 193
De facultate baptismi domi conferendi extra mortis periculum . „ 289
Dekret o S. Bogumile „ 290

Rozporządzenia i uwagi pasterskie.

Warunki dostąpienia Jubileuszu 1925 r. dla osób nie mogących być w Rzymie str. 4
Rocznica koronacji Piusa XI . „ 5
Zaniechanie nazwy urząd parafjalny „ 6
Akt przekazania domu dla Nuncjatury „ 9
Wielki post i dyspensa „ 33
Przyjmowanie zapowiedzi , . „ 34
Berło dla N. M. P. . . . . „ 35
Ofiary na fundację im. Piusa XI dla inwalidów „ 35
Prezes generalny Związków Misyjnych w Polsce „ 36
Memento liturgiczne „ 36
Zjazd dziekanów i kurs społeczny . . . „ 65
Sprzedaż, zamiana lub obciążenie majątku kościelnego „ 66
Agitacja a samorząd parafjalny . . . . . „ 67
Uroczystość Królowej Polski N. M. P. i Święto 3 maja „ 67
Swięto Ś. Stanisława B. M. „ 97
Przewodnik Miłosierdzia . . „ 98
Przeznaczenie funduszów misyjnych „ 99
Liceum diecezjalne . . . . . „ 100
O Zakładaniu bractwa Matek chrześcijańskich „ 101
Rozporządzenie rządowe . . . „ 101
Wykazy śmierci dla urzędów skarbowych „ 102
Rekolekcje dla duchowieństwa. . . . . str. 129 161
Codzienne odprawianie Mszy św. w kościołach str. 130
Wydawnictwo Pisma Ś. „ 131
Rozwody inowiercze . . . . . „ 161
Zakończenie roku szkolnego w szkołach powszechnych „ 162
Konkordat . . . . „ 162
Modlitwa za Rzeczpospolitę i Prezydenta „ 195
Statystyka diecezjalna . . . . „ 196
Wyjazd kapłanów na odpust a nabożeństwo w kościele „ 197
Odezwa do miejscowych proboszczów „ 198
Odznaczenia i godności . . . . . „ 201
Instrukcja dla Rady Administracyjnej diecezjalnej i dla Rad kościelnych . „ 226

Instrukcja dla komisji mieszanej konserwatorskiej str. 228
Składka na Uniwersytet katolicki w Lublinie „ 230
Egzamin przedślubny . „ 230
Nauka religji w szkołach . . „ 232
Statut kapituły katedralnej w Lublinie . . „ 257
Obecność J. E. Biskupa lubelskiego na konferencjach dekanalnych . . „ 293
Składanie ofiar na pomnik Sienkiewicza „ 294

Rozporządzenia prawno-państwowe.

W sprawie kwalifikacji zawodowo-duchownych r. k. do nauczania religji w szkołach średnich str. 132
O obowiązku przesyłania władzom skarbowym wykazów o wypadkach śmierci . . . . . „ 135
W sprawie pobierania opłat sądowych od instytucji samorządowych . . „ 135
Święta obowiązujące według prawa cywilnego „ 202
Ubezpieczenie świątyń i plebanji od ognia „ 202
Lokowanie gotowizny bieżącej przez osoby prawa publicznego i niewłasnowolne . „ 203
Rozporządzenie prawno-państwowe w sprawach wojsk. „ 204
Okólnik prezesa Rady Ministrów w sprawie wykonania konkordatu . . 233-236
Zawieranie małżeństw przez osoby obowiązane do służby wojskowej str. 295

Dział nieurzędowy.

Po latach dziesięciu . . . . str. 10
Odezwa komitetu budowy domu diecezjalnego w Lublinie „ 15
Jeszcze kilka szczegółów z życia śp. ks. biskupa Jaczewskiego . . . . „ 16
Wychowanie młodzieży szkół średnich „ 19
Nieco o polszczeniu polaków . . „ 21
Sodalicja pań z inteligencji w Lublinie „ 23
Dom diecezjalny . . . . . „ 27
Zjazd przedstawicieli diecezjalnych organizacji kapłańskich Rzplitej P. . . „ 29
Misja kościoła R. K. na Chełmszczyźnie „ 37
Stanowisko prefekta w szkole . „ 44
Nowa placówka w Lublinie „ 47
Jubileusz kapłański . . . „ 48
Ochrona zabytków a nasze Muzeum Diecezjalne str. 68 106
Potęga postu . . . . str. 72
Duchowieństwo a polityczny ruch ludowy w Polsce „ 74
Dwudziestolecie kapłańskie „ 84
O program nasz „ 103
Pro aris et focis . . „ 108
Mowa ks. biskupa Sokołowskiego . . „ 110
Sprawozdanie sekretarjatu Stow. Młodzieży Polskiej „ 111
Wskazówki dla księży polskich we Francji „ 134
Konferencja diecezjalna 21 kwietnia . „ 136
Jeszcze o pedagogice w naszych szkołach „ 138

Stowarzyszenia i bractwa kościelne . . str. 142
Trzeci Zjazd Związku Zakładów teologicznych w Polsce „ 144
Statut Związku Misyjnego duchowieństwa „ 146
Doroczne zebranie kapituły zamojskiej „ 154
Kursy społeczne dla duchowieństwa „ 171
Z pielgrzymki jubileuszowej „ 176
Zamęt w pojęciach moralnych „ 186
Utartemi szlakami . „ 207
Szanujmy zdrowie . . . . . „ 209
Program religji w seminarjum państwowem kl. IV „ 215
Zagadnienia narodowościowe i społeczne . „ 237
Sumienie jako pierwszorzędny cel wychowania „ 241
Manifestacja na cześć S. P. Konizjusza we Fryburgu . „ 245
VI Polski kongres przeciwalkoholowy „ 250
Wizyta pasterska J. E. ks. biskupa sufragana „ 274
Konferencja diecezjalna „ 296
List z 1600 roku jubileuszowego . . . „ 301
Refleksje pastoralne z powodu „Chłopów“ Reymonta „ 304
Z naszej Spółdzielni Kapłańskiej „ 307

Dział historyczny.

Dekanat Kazimierski str. 77
Częstoborowice . . . 80
Skasowanie Unji i zaprowadzenie prawosławia w Krzeszowie „ 122
Wąwolnica : „ 148
Klementowice . „ 182
Baranów . . . . . str. 223 287
Granice diecezji lubelskiej za Księstwa Warszawskiego str. ~~260~~ 280
Parafja Końskowolska str. 285 309
Parfja Gołąb str. 310
Parafja Garbów „ 313

Nekrologja.

Ś. p. ks. prałat J. Pruszkowski . str. 55
„ ks. kan. J. Kureczko str. 58 91 123
„ ks. A. Suracki . . . str. 59
„ ks. prał. A. Pleszczyński „ 86
„ ks. kan. M. Dąbrowski. „ 89
„ ks. biskup K. Ruszkiewicz „ 123
„ Karol Namysłowski „ 211

Kronika.

str. 27, 47, 83, 116, 151, 186, 118, 2~~3~~7, 314

Listy do Redakcji.

str. 60

Bibljografja.

str. 31, 62, 95, 126, 156, 190, 224, 256, 319

Rok VII. 1925 r. № 3.

Wiadomości Diecezjalne
LUBELSKIE

Adres Redakcji: Lublin, Namiestnikowska 6.

Z Kurji Biskupiej.

Zjazd Dziekański i kurs społeczny.

Celem naradzenia się nad bieżącemi sprawami diecezjalnemi wzywamy Księży Dziekanów i Księży Delegatów dekanalnych na Zjazd, który się odbędzie w gmachu seminarjum duchowego we wtorek po niedzieli Przewodniej, to jest, dn. 21 kwietnia r. b. o g. 10 rano do g. 2 po południu. Należy przybyć punktualnie. Inni księża w naradach dziekańskich udziału nie wezmą.

Tegoż samego dnia o g. czwartej po południu rozpocznie się trzydniowy kurs społeczny dla Duchowieństwa całej diecezji, mogącego bez szkody dla obowiązków parafjalnych wziąć w nich udział. Organizacją wykładów zajmie się ks. prof. Aleksander Wójcicki, poseł sejmowy z okręgu lubelskiego. Kurs będzie trwał od d. 21 do d. 23 kwietnia włącznie. Obok wykładów będzie dyskusja. Pożądane jest, aby z kursu przedewszystkiem skorzystali księża młodsi, którzy potrzebują się przygotować i zorjentować w dziedzinie akcji katolickiej. W innych diecezjach ta praca uświadamiania kleru poczyniła już duże postępy i dlatego akcja społeczna przybrała szerokie kręgi dzięki właśnie czynnemu udziałowi księży światłych i gorliwych, a między sobą zorganizowanych. Za tym ruchem musi podążyć Duchowieństwo naszej diecezji, które ma wielkie pole do działania, jeszcze szeroko ugorem leżące.

Księża Dziekani zechcą już naprzód zorganizować opiekę duszpasterską dla tych parafji, skąd księża zamierzaja się wybrać na kurs rzeczony, a z drugiej strony zachęcić młodszy kler do przybycia.

Byłoby pożądane, aby księża, zajęci nauczaniem szkolnem, wyjednali sobie urlopy od pp. inspektorów szkolnych na czas wspomnianego kursu w celu wzięcia w nim udziału.

Pewna część księży znajdzie pomieszczenie noclegowe w seminarjum, ale naprzód musi je sobe zamówić u ks. prokuratora seminarjum, który w miarę zamówienia i w miarę możności przygotuje.

Lublin, d. 9.III 1925 r., № 752. † Marjan Leon, Bp. Lub.

Sprzedaż i zamiana lub obciążenie majątku kościelnego.

Majątek kościelny stanowią wszelkie przedmioty ruchome lub nieruchome, a nawet prawa do nich się odnoszące. Kościół z natury rzeczy ma prawo posiadania, jako społeczność zorganizowana, doskonała. Konstytucja polska i w szczególności konkordat świeżo zawarty o tem wyraźnie mówi i to przyznaje. Prawo cywilne w dziedzinie wszelkich kontraktów, dotyczących majątku kościelnego, o ile nie sprzeciwia się prawu bożemu i kanonicznemu, obowiązuje (1529).

Duchowieństwo i wierni katoliccy mają obowiązek ochraniać majątek kościelny od wszelakiego uszczerbku, tak rzeczowego, jak i prawnego. W szczególności obowiązani są do tego beneficjaci, rektorzy kościołów, członkowie diecezjalnej rady administracyjnej i rady fabryki kościoła.

Sprzedaż, zamiana lub obciążenie majątku kościelnego nazywa się w języku prawnym aljenacją. Aljenacja majątku kościelnego nie może być dokonaną bez pozwolenia odpowiedniej zwierzchności kościelnej. Aljenacja bez tego pozwolenia jest nieważną. Na aljenację wartości od tysiąca franków do trzydziestu tysięcy pozwala ordynarjusz, ale za zgodą kapituły katedralnej, rady administracyjnej i osób tem zainteresowanych. Ponad tę wartość na aljenację musi pozwolić Stolica św.

Z tego widać, jak prawo kościelne ochrania majątek kościelny od zatracenia, uszkodzenia lub jakiegokolwiek samowolnego niszczenia, bo nawet biskupa krępuje formalnościami.

Artykuł XIV konkordatu z d. 10 lutego mówi: „Dobra, należące do Kościoła, nie będą przedmiotem żadnego aktu prawnego, zmieniającego ich przeznaczenie, inaczej, jak za zgodą władzy duchownej". Każdy przedmiot, mający swoją wartość materjalną, artystyczną, historyczną lub moralną — ruchomy, czy nieruchomy, kościoła czy instytucji kościelnej, mały czy duży — nie może być w niczem zmieniony lub sprzedany i obciążony bez pozwolenia odnośnej zwierzchności kościelnej.

A więc wszelkie materjalne dobro kościelne, jak grunty, budynki, sprzęty kościelne, kielichy, obrazy, portrety, aparaty kościelne, drzewa kościelne lub cmentarne i t. p. rzeczy mają być szanowane i niewolno nikomu ich darować, sprzedawać, zamieniać, wycinać lub w jakikolwiek sposób wartość ich umniejszać bez pozwolenia władzy kościelnej. Akty podobne są z prawa nieważne i muszą być przez winowajcę wynagrodzone wszelkie szkody, z tranzakcji wynikające. W pierwszym rzędzie musi być odpowiedzialny rektor kościelny.

Niniejsze przypomnienie prawa kościelnego o poszanowaniu dobra kościelnego, niestety, wywołane zostało smutnem doświadczeniem.

Mamy w naszych kościołach nietylko dobra czysto materjalne, które zabezpieczają utrzymanie personelu kościelnego, ale posiadamy i cenne zabytki kultury polskiej, za których przechowanie w całości spada na duchowieństwo odpowiedzialność i przed Ko-

ściołem i przed narodem. Moralna nasza za to odpowiedzialność jest daleko większa, aniżeli materjalna.

Na konferencjach dekanalnych ten przedmiot należy omówić, aby i znajomość prawa kanonicznego sobie przyswoić i na drodze koleżeńskiej rozbudzić poczucie szanowania wszelkiego dobra naszych świątyń.

Kodeks prawa kościelnego, począwszy od kan. 1529 do 1543, zechcą księża dziekani odczytać kolegom na najbliższym zebraniu. Również są interesujące rzeczy wyłożone w „Prawie Kanonicznem" ks. Franciszka Bączkiewicza na str. 242—248, które warto przeczytać.

Na każdą przeto aljenację dobra kościelnego musi być uzyskane pozwolenie odpowiedniaj zwierzchności kościelnej. O tem niewolno zapominać.

Lublin, d. 9.III 1925 r., № 753. † Marjan Leon, Bp. Lub.

Agitacja o samorząd parafjalny.

Konstytucja Rzeczypospolitej w art. 114 gwarantuje Kościołowi katolickiemu prawo wewnętrznego zarządu według postanowień kanonicznych, czyli rządzenie się swojemi prawami. To samo zabezpiecza i konkordat, świeżo zawarty między Stolicą Apostolską a rządem polskim. Zresztą nic dziwnego w tem wszystkiem, bo przecież wolność związków i stowarzyszeń w każdym nowoczesnym organizmie państwowym to samo daje wszystkim obywatelom, że w swoich organizacjach politycznych, społecznych i zawodowych rządzą się członkowie według swego statutu.

Wrogowie Kościoła katolickiego, skupieni u nas w chłopskich, radykalnych lub socjalistycznych partjach, jak np. „Wyzwolenie" lub „Polska Partja Socjalistyczna", rzekomo szanując reljgję, starają się od wewnątrz rozsadzić Kościół przez narzucenie mu praw samorządowych według własnego pomysłu, gdzieby takie jednostki bez wiary i czci mogły się mieszać i wichrzyć w życiu kościelnem. Mówią oni i piszą, że nie mogą nauczyć naszego ludu obywać się ślubem, zawieranym przed urzędem cywilnym, obywać się bez kapłana przed śmiercią, grzebać bez obrzędów religijnych i t. p., więc usiłują przez wichrzenie samorządowe w Kościele przyprowadzić tę Instytucję Bożą do rozkładu i upadku. Obecnie urządzane przez „Wyzwolenie" wiece po wszystkich prawie większych parafjach mają za temat krzewienie właśnie tej anarchicznej idei wśród ludu katolickiego.

Wobec niebezpieczeństwa zniepprawienia świadomości religijnej u ludu należy ze strony Duchowieństwa podjąć energiczne nauczanie wiernych o zasadach, na jakich spoczywa Konstytucja Kościoła katolickiego, o porządku prawnym w Kościele, o hierarchji kościelnej, a więc o ustanowieniu Kościoła przez Chrystusa, o papieżu i jego prymacie, o władzy biskupiej w Kościele, o stanowisku kapłana, o stosunku wiernych do zwierzchności kościelnej i t. d., a zarazem o fałszywej nauce owych wrogów Kościoła. Słowem, niezbędne jest obecnie nauczanie wiernych o Kościele bożym. W wydawnictwach OO. Jezuitów (Głosach Katolickich)

ten temat jest szeroko omawiany i stamtąd można zaczerpnąć materjał aktualny do kazań, przemówień i pogadanek z ambony lub na zebraniach organizacji katolickich. Trzeba dokładnie, żywo, praktycznie i przystępnie pouczyć wiernych, że gminowładztwo w Kościele Bożym jest niedopuszczalne.

Lublin, d. 9.III 1925 r., № 754. † Marjan Leon, Bp. Lub.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY.

Ochrona zabytków, a nasze Muzeum Diecezjalne.

Dotąd jeszcze nie ustają skargi na te wielkie krzywdy, jakie wyrządziła ludziom ostatnia, światowa wojna. I słusznie. Wszak z powierzchni ziemi znikły ludne wsie, miasta, gmachy, świątynie, pełne najcenniejszych pamiątek, na zbiór których składały się pokolenia. Dotąd jeszcze w wielu miejscach, gdzie do niedawna złociste lśniły w słońcu łany, gdzie stały lasy dymiących się kominów fabrycznych, te warsztaty pracy ludzkiej są porosłe chwastami... Miljony najdzielniejszych ludzi poległo na różnych frontach, a któżby mógł zliczyć, co zginęło od chorób, co pomarło z głodu, z nędzy i opuszczenia. Podobno przeszło 10 miljonów ludzi padło od kul i szrapneli, 21 miljonów zginęło rannych lub kalek, a straty materjalne obliczają na 2285 miljardów marek niem. w złocie.

Ale nie tylko tyle strat ponieśliśmy w materjale ludzkim i majątku, ile w całym dorobku kulturalnym, którego zniszczenie, jak unas, od samego początku wojny, trwało lat blizko siedem. Rozwścieczony niepowodzeniami wróg nie tylko palił siedziby ludzkie i spichrze, pełne zboża, ale pociskami strącał wieżyce kościelne, niszczył pomniki dawnych wieków. Zajrzyjmy zwłaszcza na kresy nasze, tam, gdzie w całej pełni kipiało niegdyś życie polskie, gdzie ojcowie nasi gromadzili wciąż różne rodzinne, religijne i narodowe pamiątki, kosztowne meble, bronzy, obrazy, druki... Tam dziś pustka, śladu niema tych zabytków. Zgraja moskiewska, co mogła, zrabowała i uniosła z sobą. Resztę zaś cennych pamiątek, wyrzucano na deszcz, tłuczono, darto... A wiele cennych okazów za czasów nieszczęsnej ostatniej okupacji od nas do Berlina i Wiednia wywieziono. Pociągi, naładowanem naszem zrabowanem mieniem lub za bezcen wykupionem od tych, co musieli je zbyć, pędziły dniem i nocą zagranicę, uwożąc nam to mienie nasze jako zdobycz wojenną.

Ale to niszczenie naszego dorobku kulturalnego dokonywane było nie tylko podczas ostatniej wojny. Wszak wszystkie niemal oddawna już większe miasta Europy, zwłaszcza Petersburg, Moskwa, Drezno, Berlin, Wiedeń pełne są naszych zabytków. Wreszcie, czego nie zrabowali nam obcy, to my sami musieliśmy niszczyć za czasów walk niepodległościowych, bojąc się różnych rewizji, aresztowań, kontrybucji lub zesłań... Zakopywane, przechowywane w wilgotnych miejscach, ulegały z czasem te skarby narodowe, jak dokumenty, oręż, ubiory wojskowe, doszczętnemu zniszczeniu.

Nie dziw przeto, że tych pamiątek przeszłości tak mało w kraju pozostało w momencie, kiedy wreszcie z woli przeznaczeń otrzymaliśmy wolność. Dziś ze smutkiem stwierdzić musimy, iż nieocenione straty poniosła sztuka polska w okresie nieszczęść politycznych, jakie na kraj nasz spadły. W czasie ostatniej wojny niekiedy nawet żołnierz nieoświecony, a nieumiejący się nagiąć do dyscypliny wojskowej, która nakazywała mu poszanowanie dzieł sztuki, tu i owdzie nie jedną wyrządził nam szkodę.

Należy iednak mimo to przyznać, że wśród działań wojennych taż wojskowość, zaraz po odparciu wroga, jedna z pierwszych zatroszczyła się o losie zabytków na terenie wojennym i czyniła co mogła, aby ratować je od zniszczenia. Na wschodnich kresach duże w tym względzie zasługi położył porucznik Swoch, dzięki któremu udało się wiele zabytków uratować od zagłady. Te przedmioty, zebrane na terenie Białorusi, Wołynia i Podola, skierowywane były do Warszawy, Lublina, Krakowa, i powiększyły istniejące tam zbiory.

Ale musimy dodać, że gdy wróg niszczył z zaciekłością naszą kulturę, dopomogły mu do tego niszczenia nieraz nasze warstwy ludowe, fornale, wieśniacy, robotnicza klasa. Wszak ludność, uciekając w popłochu przed łupieżcami, nie mogła zabrać z sobą wszystkiego, co *bardziej było* cenngo, gdyż nie pozwalały na to bodaj środki komunikacyjne. Wiele przeto mienia swego ci nieszczyśliwi ludzie musieli pozostawić na miejscu i stało się ono w ten sposób łupem miejscowego chłopstwa, lub rozstrajkowanych fornali. Z chwilą, gdy chlebodawcy opuszczali swe siedziby, natychmiast wkraczały tu te, zrewoltowane przez agitatorów socjalistycznych, bandy i demolowały mieszkania.

Z tych więc i innych względów znikoma tylko część zabytków po wszystkich pogromach jest dziś ocaloną.

Rodzi się więc pytanie, jak zabezpieczyć od dalszego zniszczenia i od rozpraszania to, co nam jeszcze pozostało z prywatnych lub publicznych zbiorów. Musimy tu zaprowadzić ścisłą gospodarkę, zarejestrować te zabytki i strzedz je, jak oka w głowie, od dalszego rozpraszania i zniszczenia. Zapewne, niektóre z nich znajdują się w stanie godnym opłakania, gdyż są znacznie uszkodzone. Jednak mimo wszystko posiadają wartość artystyczną, są pamiątkami zarówno rodzinnemi, jak narodowemi lub kościelnemi i powinny być za wszelką cenę ochraniane od dalszego zniszczenia. Wszak w pojęciach przodków wszelkie dzieła artystyczne wysoko były cenione. Nabywali je oni do swoich siedzib i dla użytku kościelnego. Nie żałowali niczego, aby swoim upodobaniom artystycznym dogodzić, przyozdabiając dwory i świątynie. Zwozili je gromadnie z Zachodu, sprowadzali mistrzów do budowy i upiększania świątyń, pałaców. Wszystkie style tu w Polsce w kolei czasów miały swoją reprezentację. Epoka zwłaszcza stanisławowska gromadziła skrzętnie te zabytki, sztukę obcą przeszczepiając na grunt polski. Wszystko, czem tylko mogła poszczycić się Europa w dziedzinie piękna, staraliśmy się posiąść dla siebie. Na dworze ostatniego króla, jak wiadomo, roiło się od pierwszorzędnych artystów Ten gust wielkopański rozchodził się i na prowincję, która dziś po tylu katastrofach dziejowych, po

rabunkach, pożarach, posiada, jeszcze bądź w architekturze, bądź w pamiątkach rodzinnych wiele cennych okazów. Z temi pamiątkami, które zarówno dla posiadaczy, jak i dla kraju całego mają wielką wartość, rozstawać się nie wolno.

Oto pierwsze przykazanie, nas wszystkich bez wyjątku obowiązujące... Te pamiątki są niekiedy prawdziwemi klejnotami, przekazywanemi nam z jednego pokolenia na drugie. Z niemi są związane dawne wspomnienia, historja naszych przodków, naszego kraju, naszej sztuki i dlatego powinny być przez nas nadal starannie przechowane. Dość już było nieszczęść, dość łupiestw, kradzieży. Jeśli widzimy, że wraz ze śmiercią naszą niema je komu w spadku zostawić, to do prawdy zawczasu należy pomyśleć, aby nie były rzucone na szalę losów niepewnych, aby nie podlegały różnym licytacjom, aby nie dostały się w ręce ludzi niepowołanych. Zbrodnią też byłoby narodową zbywać te zabytki handlarzom, żydom, spekulantom, którzy frymarczą wciąż naszemi świętościami i wydają je obcym.

* * *

Jeśli więc zdarzy się, że niema je gdzie przechować, jeśli grozi im wraz z naszą śmiercią rozproszenie, to obecnie najlepszym miejscem dla ich przechowania są muzea. Tu będą te zabytki otoczone należytą opieką, tu będą umiejętnie przechowywane. Wystawione na widok publiczny, przyczynią się do szerzenia kultutu piękna wśród młodzieży oraz szerokich warstw ogółu, dziś mało zdającego sobie sprawę z wartości zabytków. Tych przeto przedmiotów pamiątkowych, choćby uszkodzonych, rozbitych, nie wolno przechowywać w wilgotnych miejsach, np. zakrystjach, lamusach. „Graty“ te, kościelne zwłaszcza, jak je powszechnie nazywają, mają częstokroć nierównie większą wartość, niż wykwintne na pozór sprzęty, wyrabiane przez tandeciarzy. Pamiątki te wystawiane na widok publiczny, jak rzekliśmy, będą nie tylko szkołą kształcącą obecne pokolenia, ale przekazane zostaną przyszłości. Jeśli już koniecznie mamy się z niemi rostać, to lepiej oddać je do muzeum, gdzie nie staną się przedmiotem handlu i napewno pozostaną u nas w kraju.

* * *

Jeśli zaś po tych uwagach wspomnimy na nasze zabytki kościelne, to szczególniejszą troską otaczać je winno duchowieństwo. Tu inny stokroć obowiązuje nas kodeks, na który składa się **prawo kanoniczne**, rozporządzenia władz i to subtelne, pojmujące całą doniosłość swych obywatelskich i narodowych obowiązków, sumienie kapłańskie. Tu w kościołach naszych każdy skrawek niemal, czy starych druków, czy starej materji, każdy odłamek rzeźb, marmurów, posągów, każdy wytarty obraz, każdy okruch starego, zużytego dywana, może mieć dla historji sztuki kościelnej nieocenianą wartość. Oczywiście wykluczana tu jest sprzedaż przez nas jakich bądź zabytków, lub też darowizna komubądź mienia kościelnego, ogrodzonego murem kodeksu kościelnego. Te fragmenty, te pamiątki, noszące na sobie sławę minionych wieków, winny być zabepieczone przez nas od zniszczenia, od rozproszenia i przechowywane w suchem miejscu, wreszcie wyeliminowane od codziennego użytku. Nadto niewolno je odnawiać, zwłaszcza gdy chodzi o stare szaty kościelne,

o obrazy, rzeźby. Nieobliczalne bowiem zazwyczaj wypływają stąd straty dla sztuki kościelnej, jak wogóle dla kultury krajowej, gdy je restauruje nieumiejętna, niepowołana ręka. A już najlepiej skierowywać je do naszego Muzem diecezjalnego, gdzie powiększą zabytki kościelne, z różnych zakątków naszej diecezji sprowadzone.

* * *

Sprawą niezbędnej, szybkiej organizacji naszego Muzeum diecezjalnego dotąd zajęły się w roku ubiegłym następujące dekanaty. Tarnogrodzki wyłonił dnia 22 maja komisję w osobie ks. Chotyńskiego i ks .Zygmunta, aby na terenie dekanatu przeprowadziła rejestrację zabytków i skierowała je do Muzeum. Kapłani dekanatu Biłgorajskiego dnia 6 lutego i Zaklikowskiego 12 czerwca wyrazili gotowość zasilenia zabytkami kościelnemi nasze Muzeum. To samo obiecał uczynić w dniu 16 lutego dekanat Puławski, Tarnogrodzki zaś 7 lutego żąda ustawy lub regulaminu wpierw. nim rozpocznie sprawę inwentaryzacji, zapomniawszy, że tą ustawą jest nakaz Kurji biskupiej, Słowem, co do obowiązku każdego pojedyńczego kapłana, ale i dekalnych gromad, skierowania zabytków kościelnych do Muzeum d. panuje dotychczas chaos pojęć. Oczywiście, w ten sposób sprawa organizacji Muzeum d., która datuje się od kilku już lat, posuwać się będzie niesłychnie słabo, dopóki nie zrozumiemy, że Muzeum d. jest koniecznością, przewidzianą przez nasz Ordynarjat, który uznał za niezbędną potrzebę powołania do życia tej instytucji, wydając ku temu dekret 6 marca 1920 r. za № 787. Myśl ta wreszcie omówiona została nastepnie przez ks. ks. Dziekanów na jednej z Konferencji diecezjalnych w r. 1923. Mylnem jest przeto tłumaczenie, że do Muzeum można skierowywać zabytki według własnego upodobania, że jest to jedynie grzecznością ze strony rządców kościoła, jeśli coś do Muzeum według swojego „widzimisię" przeznaczą. Winniśmy jednak z drukiej strony wiedzieć, że Muzeum bynajmniej nie jest rupieciarnią, że do Muzeum należy przeznaczać jedynie rzeczy zużyte, niepotrzebne, wysortowane. Muszą one bowiem posiadać cechy artyzmu, muszą być cenne pod względem archeologicznym.

Jest to powinnością naszą chronić na miejscu od zniszczenia te zabytki, które z różnych względów, czy z tytułu swej użyteczności, czy niemożności przekazania do Muzeum d., nie mogą być do tegoż Muzeum skierowane. Wszelkie inne rzeczy o wartości archeologicznej, artystycznej, należy przesłać do Muzeum, na co wydawane będą każdorazowo odpowiednie pokwitowania.

Dokładne szczegóły, jakie przedmioty kościelne należy uważać za muzelne, podaliśmy w swoim czasie w artykule naczelnym „Spójni" (patrz № 10—11 Spójni 15 listopada 1922 r.)

Wobec rozbieżnych zdań naszych konfratrów co do konieczności zorganizowania tej tak ważnej placówki kościelnej, jak Muzeum d. wobec braku odpowiedniego lokalu, jak i urządzeń, niezbędnych, jak szafy oszklone, gabloty, i. t. p. wobec braku funduszów na ten przedmiot, nie dziw, że trudno było piszącemu te słowa, wywiązać się dotąd należycie z powierzonego mu przez Ordynarjat zadania, założenia podwalin dla tej, tak ważnej instytucji, jak Muzeum d., którą już oddawna szczycą się inne diecezje. (D. n.)

Potęga postu.

Od jednego z konfratrów naszych, ks. K. Sawulskiego otrzymaliśmy referat, oparty na pracy prof. W. Lutosławskiego, o tym zbawiennym wpływie, jaki wywiera post i wogóle umiarkowane przyjmowanie pokarmów na stan fizyczny organizmu naszego i na całą psychikę naszą. Nie mogąc dla braku miejsca podać tego referatu w całości, spieszymy zaznajomić naszych czytelników z jego treścią. Siła kuracyjna postu znaną była już w starożytności. Wiedzieli o niej Hindusi, Egipcjanie, Hebrajczycy, wiedział i Plutarch, który radził ludziom chorym, iżby zamiast używać leków, raczej powstrzymali się od przyjmowania pokarmów. O tej prawdzie, że umiarkowanie, wstrzemięzliwość to drogi prowadzące do wyzwolin ducha naszego, ascetycznem życiem swem głosiły rzesze Świętych Pańskich i głoszą w nowych czasach fizjolodzy, filozofowie, uczeni lekarze i inni. Wszak pierwszym warunkiem w momencie jakichbądź niedomagań naszych fizycznych jest powstrzymanie się od przyjmowania pokarmów, które prowadzi częstokroć, jeśli nie do zupełnego uzdrowienia naszego, to do odzyskania normalnego stanu, do przywrócenia nam snu, apetytu i innych funkcji życiowych, do rzeźkości, pogody ducha. Post więc jest tu tym dobroczyńcą, który oczyszcza nasz organizm od zbytniego balastu pokarmowego, będącego w tym organizmie źródłem zniszczenia naszych sił żywotnych Trwać więc winien post dotąd, dopóki nie doznamy uczucia głodu, który jest objawem przywrócenia nam zdrowia. Jeśli więc przyczyną chorób jest zanieczyszczenie organizmu, to zanieczyszczenie to usunięte być może jedynie przez powstrzymanie się od pokarmów do chwili przywrócenia nam normalnego stanu zdrowia. Niestety, stwierdzić musimy, że najczęściej jemy za wiele, zbyt często, nie zwracając uwagi, czy ten rodzaj pokarmu jest odpowiedni dla nas, czy nasz częstokroć wyczerpany lub chorobliwy organizm zdoła je przetrawić i zużytkować dla wzmocnienia sił naszych. Przez spożycie nadmiaru pokarmów, zwłaszcza takich, które nie są przystosowane do naszych organów trawienia, gromadzimy w tym organizmie zbyteczny materjał, będący przyczyną osłabienia naszych sił. Ten stan przekarmiania da się usunąć nie tyle sztucznemi środkami, ile abstynencją, która da odpoczynek spracowanym organom trawienia i przywróci im zdolność prawidłowej funkcji. Każdy z tego względu następny pokarm musi być z korzyścią dla organizmu naszego przyjmowany tylko wtedy, kiedy poprzedni został zużytkowany i usunięty. Higjeniści zalecają przyjmowanie pokarmów dwa razy dziennie, jeśli on ma stać się prawdziwą refekacją dla naszego organizmu. Pierwszy posiłek dzienny nie powinien być dość wczesny. Po śnie organizm nasz nie potrzebuje pokarmu, dopóki nie wykona pewnej pracy. Drugi posiłek niech nie będzie ani zbyt obfity, ani o spóźnionej przyjmowany porze, gdyż żołądek nasz w nocy zwalnia swą czynność. Wzrost wagi dorosłego człowieka jest symptemem chorobliwego stanu organizmu, tkanka tłuszczowa jest oznaką pozostawianych w ciele naszem ekskrementów. Przyzwyczajajmy się do posłuszeństwa prawom natury, gdyż każde wykroczanie dotkliwe pociąga za sobą skutki. Różne manjery, przyzwyczajenia i wymagania dzisiejszej cywilizacji spaczyły naturalny

instynkt ludzki. Po kuracji postnej łatwiej nam zwalczać te przyzwyczajenia, na które działają różne podniety kapryśne.

* * *

Ludzie sądzą, że nasze siły fizyczne, że stan zdrowia zależy od wygód, jakie dajemy ciału naszemu, a więc od dobrego odżywiania, od pomyślnych warunków mieszkaniowych, od małych wysiłków zużytych przy pracy sił. Niezawodnie, i te warunki w pewnej mierze potrzebne dla podtrzymania sił naszych, dla czerstwości, zdolności naszej do pracy. Ale nie są one jeszcze dla zdrowia wszystkiem. Zapominamy o tym wielkim wpływie, jaki wywiera duch na ciało nasze. Siła ducha sprawia, że w naszym organizmie budzą się do życia drzemiące w nas siły, że tam gdzie był bezwład, ospałość, zniechęcenie, rodzi się energja, zapał, który jest motorem wszelkiego życia i czerstwości. O wieleż sił ukrytych zawiera w sobie jałowy na pozór—ugor, który nieruszany lemieszem rodził jeno krzewy i zielska. Na rozkaz wewnętrzy duszy dzwiga się z barłogu ociężałe cielsko, skostniałe powstają szkielety do nowego powołane życia. To wszechmocne słowo, „*stań się*" ma swą wiecznotrwałę siłę magiczną i cuda czyni. Jeśli na głos proroka ożyły kamienie i słychały jego natchnionych słów, to i głos duszy naszej, budzi z letargu tych, którzy, zwątpiwszy w wartość władczych sił swoich, zamroczonem okiem spoglądają w przyszłość i nie widzą dla siebie żadnych blasków. W górę serca! Uwierzmy w potęgę ducha ludzkiego, który cuda niebywałe czyni, na rozkaz którego ślepi widzą, umarli z grobu powstaną. Głosem ducha możemy wywołać drzemiące w nas siły, możemy je obudzić, wskazać drogę do czynu,... który przecież nadaje cenę istnieniu naszemu na ziemi. Czyż nie stać nas na to słowo twórcze *stań się*, czy nie rozumiemy jego wartości? Czy trzeba aż nadzwyczajnych wstrząsów, kataklizmów dziejowych, abyśmy ocknęli się, otworzyli oczy i głębie energji pobudzili w sobie. Trzeba ćwiczyć wolę naszę, aby ożyła i przezwyciężała naszą zniwieściałość. Wszak przez każdy akt woli w kierunku moralnym, przez każde oparcie się pokusom, pożądaniom naszym wstępujemy na coraz wyższy szczebel dzielności. Zacznijmy od łatwych do spełniania zadań, a przechodząc do coraz trudniejszych, osiągniemy najb. pożądane rezultaty. Energja woli jako samotwórcza siła, jest duszą każdego wielkiego charakteru, duszą wielkiego człowieka. Niezapominajmy, że myśli nasze mają wpływ na stan organizmu tak, że mogą opanować i niekiedy usunąć niedomagania nasze fizyczne. Trzeba uleczyć wolę, a wzmocnimy siły fizyczne, zapewnimy odporność naszemu ciału na wszelkie wpływy szkodliwe.

* * *

Wiele się mówi i głosi o naśladowaniu Chrystusa. Kościół nakazuje post corocznie na pamiątkę postu Chrystusowego na puszczy. Ale jakże on blado dziś wygląda. Różne dyspensy osłabiły znaczenie tego postu kościelnego.

Chrystus nie pościł co rok, ale raz w życiu, a to dla osiągnięcia głównego celu, a mianowicie wzmocniania sił ducha w momencie, kiedy miał wystąpić publicznie z nauką swą. Post więc Chrystusa był przygotowaniem do działalności Jego. Przed postem Chrystus

nie działał cudów, dopiero po umartwieniu ciała przez post uzdrawiał, mnożył chleby, karmił. Zapytywany przez uczniów, dlaczego nie mogą wypędzić złego ducha z chorego, wskazywał im na post i modlitwę, jako na środek, dający władzę nad złemi duchami.

Zdawałoby się, że wobec przykładu Chr. i skutków błogich, jakie sprowadzają posty, każdy z nas, choćby raz w życiu zapragnie pościć przez 40 dni, skoro żywot Ch. ma być dla nas wzorem do naśladowania. Tymczasem ludzie obawiają się postów ze względu na ewentualne jakoby wycieńczenie organizmu. Działa tu wyobraźnia, iż z powodu postu sił nam braknie do pracy. Wspomnijmy na chorych. Pierwszym warunkiem ich uzdrowienia, wedle opinji lekarskiej, jest post bezwzględny, który daje możność schorzałemu organizmowi wypocząć, a rozstrojone nerwy ułagodzić. Ale i zdrowi mogą skonstatować, iż po każdej np. fazie głodowej następuje wzmocnienie sił, odrodzenie organizmu całego. Duch wtedy zdolny do szlachetnych podniet, porywów, do wzlotów podniebnych, do ekstaz (Święci pańscy).

Jeśli chcemy tedy dojść do poważnych rezultatów, w czasie postu potrzebne nam odosobnienie, skupienie. Chr. pościł w odosobnieniu. A więc post i odosobnienie to są sposoby zetkniecia się ze swiatem nadprzyrodzonym, prowadzące do wyzwolin ducha z materji. W milczeniu i ciszy stajemy w obliczu wieczności, poznajemy marność zabiegów ziemskich, a marność dóbr duchowych.

Jeśli maszyna jest zepsuta, to należy ją zatrzymać, oczyścić, zreparować, a następnie dopiero może być w ruch puszczona. Toż i z organizmem ludzkiem. Dopiero po oczyszczeniu go przez post można myśleć o poprawie życia. Podczas postu wzmaga się potęga ducha. Potrzeba tu silnej wiary w uzdrowienie. Trzeba wierzyć w potęgę postu, że on uzdrawia ciało i ducha. Im więcej przeciążamy pokarmem organizm, tem przeciążamy i ducha, tajemny jego rozwój. Wszystko przez ducha i dla ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje *Ks. J. W.*

Duchowieństwo, a polityczny ruch ludowy w Polsce.

Niezwykłe przeżywamy czasy. Mimo, iż przebrzamiał huk armat światowej wojny, ludzkość nie zaprzestała walki. Zmieniły się tylko jej cele i rodzaj oręża. Wojna dzidziejsza, to zmaganie się dwuch idei: materjalizmu ze światopoglądem chrześcijańskim — anarchji, nihilizmu i negacji wszelkiej uczciwości z prawem, cnotą i Bogiem. Znakomitym pomocnikiem wrogich chrześcijaństwu idei jest przerażająca ciemnota naszego ludu. Na niej to, jako na bardzo urodzajnej glebie, sieją rozmaici wywrotowcy i demagodzy zabójcze nasiona bolszewizmu, a rozliczni sekciarze kładą miny pod gmach Kościoła katolickiego. Do najbardziej zradykalizowach stron Polski należą jej wschodnie połacie. Analfabetyzm święci tam tryumfy. Ludność tamtych stron patrzy na swój rząd, jak na wroga, a religję często traktują w sposób zabobonny. Nic też dziwnego, że ten jej poziom zwabił Okonia, wyzwoleńców i innych radykałów, siejących anarchję

tak pod względem politycznym, jak i religijnym. My, patrząc na to, czekamy, dokąd dojdzie ten lud nasz, ci nasi parafjanie, co to w jednej ręce trzymają różaniec, a drugą wrzucają do urny wyborczej kartkę z głosem na posła radykała, bezwyznaniowca. Owa jakby podwójna jaźń ludu naszego zdaje się dowodzić, że dotychczasowa praca nasza nad nim jest niewystarczająca. Często powtarzane w ostatnich czasach hasło: „Wyjść z zakrystji i" na wzór apostolski wejść miedzy lud, domaga się już koniecznie z naszej strony realnego czynu. Ze względu bowiem, że duch demokratyzmu przeniknął dzisiaj wszystkie społeczeństwa, lud wiejski, który jak wszędzie, tak i u nas, będąc z powodu swej liczebnej przewagi podstawą narodu i państwa, stał się przedmiotem targów i zabiegów politycznych rozmaitych stronnictw, bo kto go dla swoich idei pozyskał, ten odniósł zwycięstwo i nadał kierunek całemu ogółowi. Stąd to narzuciło się temu ludowi wielu powołanych i niepowołanych mistrzów i przewódców, którzy prowadząc go na manowce, zagrażają tem samem państwu i Kościołowi.

By więc tego, co zrobiliśmy w kościele, nie psuli nam wywrotowcy na wiecach i zgromadzeniach poza kościołem, winniśmy wyjść z kościoła i nietylko zwracać baczną uwagę na polityczny ruch ludowy, ale także brać w nim czynny udział jużto bezpośrednio, jużto za pośrednictwem oddanych nam uświadomionych ludzi świeckich i pokierować nimi dla dobra państwa zgodnie z chrześcijańskiemi zasadami.

Gdy lud nie widzi pośród siebie w przyznanem mu przez prawo i konstytucję swem swobodnem życiu politycznęm swoich duszpasterzy, jako obrońców, doradców, czy nawet jako przewodników, to pewno, że daje łatwo wiarę demagogom, szkalującym duchowieństwo, jako wrogów ludu, i odwraca się od nas z wielką szkodą dla swej wiary i moralności, wnioskując: „Kto nie jest z nami, przeciwko nam jest".

Potrzebę, a nawet konieczność zajęcia się żywego polityką ludową nakazują także wyjątkowe warunki, w jakich znajduje się większość wsi polskich. Ludzi inteligentnych świeckich, o głębokich przekonaniach katolickich, zdolnych do pokierowania ruchem ludowym, prócz księży i ewentualnie nauczycieli na wsi, prawie że niema. Tu ówdzie więksi właściciele ziemscy, choć się uważają za katolików, jednak religja powiększej części nie oddziaływa na ich życie i afiszują się nią tylko jak mówią „Dla przykładu chłopa". Pod względem zaś politycznym łączą się oni z innemi warstwami uprzywilejowanemi, nie chcąc mieć z ludem nic wspólnego, więc też i chłop nie może mieć do nich zaufania. Dopóki zatem polska wieś na wzór zachodnio-europejskiej nie zdobędzie się na pewne minimum świeckich inteligentów, o głębokich przekonaniach katolickich i narodowych, a chętnych do pracy dla sprawy społecznego i politycznego dobra ludu, tak długo duchowieństwo, poza swemi właściwemi zawodowemi obowiązkami,. powinno się tej pracy oddawać.

Rozchodzi się tylko o usunięcie pewnych nieporozumień. Twierdzą mianowice niektórzy, że ksiądz nie powinien się mieszać do polityki, bo Kościół stoi ponad partjami. Wniosek ten jednak jest

mylnym z tego powodu, że Kościoła nie można identyfikować z księdzem, ani nawet z całem duchowieństwem. Równoczośnie zaś żadne prawo nie zabrania księdzu brać udziału w pożytecznej pracy obywatelskiej, owszem najwyższe prawo, bo boskie i prawo naturalne nakazuje wszystkim ludziom, a więc i księdzu kochać swoją Ojczyznę i we wszelki godziwy sposób pracować dla jej dobra. Kościół stoi wprawdzie ponad partjami, ale stwierdzić potrzeba z naciskiem, że nie wszystkie partje polityczne w nim się zmieścić i pogodzić z nim mogą, że wspomnę tylko socjalizm, czy bolszewizm. Być socjalistą czy bolszewikiem, znaczy wyrzec się Kościoła. Nie poniesie zatem ani religja, ani tem samem Kościół żadnej szkody, gdy ksiądz będzie się starał uchronić swoich parafjan od wpływów takich stronnictw, które w programie swoim postawiły walkę z ideologją chrześcijańską, czy narodową.

Mówią także, że „ksiądz powinien stronić od polityki, bo w niej jest wiele brudów". Argument ten nietylko nie przemawia przeciw, lecz właśnie za naszem twierdzeniem. Celem bowiem duchowieństwa katolickiego jest czyścić wszędzie brudy moralne, a zatem i w polityce. Zresztą sami radykali z całych sil krzyczą: „Duchowieństwu wara od polityki!" Ten ich paniczny strach wpływu księdza na politykę ludową dowodzi z jednej strony słabości radykałów, którzy dlatego tylko zwyciężają i porywają za sobą lud, że im nie przeszkadzamy w ich destrukcyjnej robocie, a z drugiej strony błogiej w owoce skuteczności w ewentualnem oddziaływaniu naszem na lud pod względem politycznym. Zdawanie ludu na łaskę i niełaskę okoniowców, wyzwoleńców, bolszewików, czy innych wywrotowców i wyrzeczenie się przez księży udziału w ludowej polityce dla tego tylko, że wywrotowcy krzyczą: „Ksiądz niech pilnuje Kościoła", jest zbyteczną, przesadną i niczem nieusprawiedliwioną ze strony księży wobec nich ustępliwością.

Nie jest także argumentem przeciwko akcji politycznej księdza w polskiej wsi fakt, iż sfery watykańskie nie popierają we Włoszech nibyto katolickiego stronnictwa politycznego „Popolari". Stosunki bowiem włoskie nie mogą być zawsze miarodajne i dla Polski. „Popolari" widocznie na to poparcie ze strony Watykanu nie zasługują i zresztą nikt ich do Polski przeszczepiać nie zamierza.

Najważniejszym atutem w ręku przeciwników politycznej działalności księdza wśród ludu może być organ watykański „Osservatore Romano" który w jednym ze swoich numerów wyraźnie oświadczył się przeciwko tworzeniu jakiegobądź stronnictwa katolickiego. Stanowisko zajęte przez „Osserwatore Romano" jest najsłuszniejsze w świecie, bo katolikiem może być nietylko ubogi, ale i bogaty, nietylko chłop, ale i wielki fabrykant, czy właściel ziemski, zatem trudno wymagać, aby ktoś dlatego tylko, że jest katolikiem, łączył się w politycznem stronnictwie z takiemi warstwami społecznemi, z któremi nie mogą go łączyć żadne interesy materjalne. Nikt też nie nawołuje w Polsce, by wszystkich naszych katolików łączyć w jedno katolickie stronnictwo. Wogóle zwyczaj niektórych naszych prawicowych stronnictw przypinania etykietki „chrześcijańskiej", czy „katolickiej" jest próbą uzurpowania sobie monopolu chrześcijaństwa,

czy katolickości, Z etykietkami temi należałoby już raz skończyć. Są one bowiem przyczyną zamętu i dezorjentacji społeczeństwa, i bez tych etykietek, naogół katolickiego, katolicyzm nie wyklucza możliwości podziału katolickiego społeczeństwa danego państwa na dyktowane względami natury gospodarczej czy zawodowej i wogóle interesów materjalnych stronnictwa; rozchodzi się tylko o to, by stronnictwa te, myśląc o interesach własnych, nie chciały żyć kosztem drugich, by słowem nie przeoczały dobra całości państwa, starając się, ażeby im samym i innym z niemi było dobrze w myśl przykazania miłości bliźniego.

Chłop zaś nasz mimo, iż stanowi przeszło 80 proc. ogółu ludności w Polsce i podstawę jej bytu, jest stanowczo w dalszym ciągu pod względem społecznym upośledzony.

Ciemnota jego i nieświadomienie uczyniło zeń żer różnych myślących tylko o własnym interesie demagogów i partji. Jakżeż wielkie tu działanie dla duchowieństwa parafji wiejskich, które z ludem, z ludu i dla ludu żyje. Umożliwienie mu zjednoczenia się przy pomocy duchowieństwa w jednem wielkiem ludowem stronnictwie i zatarcie jego podziału na zwalczające się wzajemnie stronnictwa podniesie go materjalnie, a następnie obudzi w nim wdzieczność względem swoich doradców i zaufanie, jako względem dobrodziejów duszy i ciała. By ten poziom ludności osiągnąć, winniśmy nad nią pracować we dnie i w nocy i nie obawiać się, choćby nawet i nienawiść miał kto ku sobie obudzić u niektórych swoich zbałamuconych przez demagogów parafjan. Cóż by nam z tego przyszło, żeby nas nasi parafjanie kochali tylko za to, żeśmy im nie przeszkadzali czynić, co chcą, i chodzić, za kim im się spodoba? Cóż nam, pytam, z takiej miłości? Musimy ich przecież przestrzegać, oczywiście z miłością i taktem, przed wrogami ich duszy i ciała, choćby ci wrogowie mieli nas za to ukamienować; wtedy umrzemy przynajmniej z przekonaniem, żeśmy spełnili swój obowiązek.

Ks. Antoni Lorens.

Dział historyczny.

Dekanat Kazimierski.

Diziekani w Polsce byli już w XII wieku, nazywali się archiprez biterami, byli pomocnikami archidjakonów, którzy w imieniu bisku bów rządzili na wydzielonem terytorium. Zczasem dziekani i archidiakoni utracili swe znaczenie (Vide Dziekani w Polsce Ks. H. P. En. Chrz.). Archidiakonat Lubelski, jak wykazuje Synodus Dioecesana Cracoviae 1643 celebrata, podzielany był na dwa dekanaty chodelski i kazimierski. Metryki XVIII wieku wykazują, że dziekani wykonywali dwie najważniejsze czynności i przewodniczyli na zjazdach rocznych duchowieństwa (congregatio decanalis) i odwiedzali corocznie parafje (visitatio dacanalis). Ponieważ archidjakonat lubelski XVIII wieku z powodu panowania protestantyzmu był prawie na prawach

misyjnych, zrozumiałą rzeczą, dlaczego dziekani dopiero w XVIII wieku zaczęli wykonywać swój urząd bardzo czynnie. Dziekanami kazimierskimi byli następujący kapłani: Ks. Józef Szczepanik Rozkowski do r. 1755, ks. Józef Zagórski, proboszcz markuszowski 1755—1792, Ks. Daniel Hacewski, proboszcz garbowski do r. 1795. Za pierwszej okupacii austrjackiej dekanat kazimierski został przyłączony do dekanatu chodelskiego, jurysdykcję nad nim wykonywał biskup lubelsko-chełmski. Za Księstwa Warszawskiego dekanat chodelski razem z włączonym dekanatem kazimierskim poddany był pod zarząd biskupa kieleckiego. Po wskrzeszeniu Królestwa Kongresowego dziekanami kazimierskiemi byli następujący kapłani: ks. Kajetan Łapiński do 1822, ks. Jakób Górecki, proboszcz parafji Końskowola do r. 1830, ks. Stanisław Ziemiański, proboszcz parafji Gołąb do r. 1835, ks. Józef Dobrzyński, proboszcz parafji Włostowice do r. 1858, ks. Wincenty Nowakowski, proboszcz markuszowski do r. 1865, ks. Kasper Ambroszkiewicz, proboszcz michowski do r. 1868. W roku 1867 rząd rosyjski podzielił wszystkie diecezje w Królestwie na dekanaty. równomierne granicom powiatów. W diecezji lubelskiej wtedy został utworzony dekanat nowo-aleksandryjski. W skład tego dekanatu, weszły parafje: Baranów, Bobrowniki, Bochotnica, Garbów, Gołąb, Kazimierz, Klementowice, Karczmiska, Kurów, Markuszów, Końskowola, Kluczkowice, Opole, Piotrawin, Prawno, Wąwolnica, Wilków, Włostowice, Zyrzyn. Obecnie od r. 1917 z dekanatu nowo-aleksandryjskiego utworzone zostały trzy dekanaty: puławski, kurowski i opolski, Puławski i kurowski obejmują terytorjum dawnego dekanatu kazimierskiego, dekanat opolski obejmuje część terytorjum dekanatu chodelskiego, którego ostatnim dziekanem był ks. Kopeć, proboszcz parafji Rybitwy. Dziekanami nowo-aleksandryjskimi byli od r. 1868 stale proboszczowie parafji Włostowice w następującym porządku: 1) ks. Feliks Kulesza do r. 1887; 2) ks. Feliks Majewski do r. 1891; 3) ks. Ludwik Mech do r. 1896; 4) ks. Władysław Szymański do r. 1897; 5) ks. Karol Dębiński do r. 1906; 6) ks. Jan Skwara do r. 1916. Dekanat kazimierski ma bardzo starożytne świątynie.

1. Bochotnica. Kościół i parafja w Bochotnicy mają swój początek w zamierzchłej przeszłości Już w 1424 Długosz w liber beneficiorum pisze, iż wieś Bochotnica Wielka ma kościół pod tytułem św. Jana Chrzciciela. Majątek ziemski w Bochotnicy należał do „Najjaśniejszego Króla", posiadał go w tym roku Mikołaj Kazimierski z domu Rawa, w majątku tym jest siedem łanów uprawnych. Z tych łanów pobierają dziesięcinę snopową i zbożową proboszcz bochotnicki i klasztor św. Krzyża na Łysej Górze; dziesięcina ta miała wartość siedmiu marek. Ponieważ ustawiczny był zatarg pomiędzy proboszczem bochotnickim, a Benedyktynami, ks Andrzej Zadzik biskup Krakowski 1556 roku zabronił pobierać dziesięciny Benedyktynom z Bochotnicy. Tenże Długosz świadczy, iż proboszcz bochotnicki pobiera dziesięcinę z folwarku rycerskiego (e praedio militari), ma swe własne grunta, łąki i ogrody dla swego użytku. Do kościoła w Bochotnicy, należą wsie Strzelce, Cynków, Chruszczów, Sadurki i Czesławice (Lib. Ben. Dioec. Crac. 1864 T. II p. 556 T. III p. 247). Prawo prezenty na probostwo bochotnickie (jus patronatus) należało

do króla, lecz już w 1523 król Zygmunt przelał to prawo na Stanisława Samborskiego, dziedzica bochotnickiego. Dobra bochotnickie przeszły do Roztworowskich, którzy 1724 r., sprzedali je Gałęzowskim. Kościołek drewniany na górze stał blisko 300 lat, niastety został opanowany przez kalwinów, mających swe siedlisko w poblizkim Wojciechowie, którzy doprowadzili go do zupełnej ruiny. Idąc za przykładem dawnych rodów, szczerze nawracających się do Kościoła, Stanisław Gałęzowski, kasztelan lubelski w r. 1730 rozpoczął budowę nowego murowanego kościoła. Dzieło budowy doprowadził jego następca Stanisław Małachowski, starosta wąwolnicki, który, zbudowawszy plebanję nową, ukończył kościół 1772. Następnego roku pokonsekrował nową świątynię ks. Jan Lenczewski, sufragan lubelski. Rodzina Małachowskich zapisała się złotemi literami w dziejach Polski: z tej rodziny pochodził Stanisław Małachowski marszałek Sejmu Wielkiego. Małachowscy nosili przydomek Nałęcz, dobra zaś ich rozparcelowane dały nazwę stacji klimatycznej Nałęczów, założonej przez doktora Nowickiego. Rodzina Małachowskich wygasła 1840 r., pamiątką jedyną po nich jest nagrobek w kościele bochotnickim.

Stój, przechodniu, spocznij sobie,
Obacz, kto w tym leży grobie,
Marjanna jest z imienia
Z cnego Potockich plemienia.

*

Małżonka zaś Stanisława
Małachowska, skąd jej sława,
Starostwo jej Wawelnica
Jako i to jak dóbr dziedzica.

*

Jedynaka zostawiła
Syna Józefa złączyła
Miłość ojca Konstancja
Tegoż domu, gdy mu sprzyja.

*

Niech Starostwa Łaraczowskich,
Pamięć będzie ofiar Boskich
Cnót wybornych, pełna Pani
Smiercią wszystkich serca rani.

*

Konstancja, Józef byli,
Na świat którzy ją spłodzili,
Od Lwowskiego kasztelaństwa,
Zaszczyt brali swego państwa.

*

Rzecze, niech krytyki pióro,
Niema, że to kryśli skoro,
Gdyż małżonek żyje jeszcze,
Ganić nie trza zdanie czyje.

*

Że nagrobek swój zawczasu,
Rysuje bez ambarasu,
Gdyż to chrześcijańska cnota,
Ukochać śmierci wrota.

*

Ta, gdy nikogo nie minie,
Niech się nie dziwi przyczynie,
Dawca życia i wszech rzeczy
Ma w wszechmocny lud swej [pieczy.

*

Tu obrała serc spocznienie,
Prosi Cię, zmów pozdrowienie.

*

Znak miłości cny małżonek
Daje, gdy pod jeden dzwonek,
Ciśnie się w tymże kościele,
Zwłoki każe złożyć śmiele.

*

Pisać, iż jak był z pożycia
Kontent, tak i końca życia,
Zakłada pod tym obrazem,
Aby z żoną leżeć razem.

*

Dwie dusz, ale jedno ciało,
Ażeby tu spoczywało,
A kto zna wieczne mieszkanie,
Wieczny spoczynek daj Panie.

*

Nasza rzecz tę piosnkę nucić,
Przedłużyć, lub życie skrócić,
W Najwyższego Pana mocy,
Wielbmy go we dnie i nocy.

*

Gdy fatalne przyjdzie hasło,
Że już pańskie życie zgasło,
Pogrzeb bez wszelkiej parady,
Niech czynią innych przykłady.

*

Pokorną niech wołów parą,
Ciało wprowadzą ofiarą.
Ubogim szpital, jałmużny,
Wszak ten dar usłużny.

Tenże Stanisław Małachowski ufunduwał prebendę, pod wezwanie S. Stanisława B. M. prebendarzowi, to jest drugiemu księdzu zapisał 500 zł. rocznie, mieszkanie w szpitalu z obowiązkiem odprawiania mszy za dusze Małachowskich i śpiewania koronki do św. Trójcy w niedziele z ludem.—Kościołek 14 sążni długości, 7 sążni szerokości, ma kopułkę z krzyżem, wewnątrz skromny ołtarz z obrazem św. Jana Chrzciciela, po bokach skromne ołtarzyki. Kościołek ten 1794 oddał Kościuszce, puszkę srebrną, sukienkę N. M. P. i wołów kilka. Obok kościoła cmentarz, gdzie spoczywa powieściopisarz Gliński i wiele znakomitych sób.

Dzwony miały napis: lubilate Deo omnis terra, servite Domimo in laetitia Anno Domini 1643 Mateus Viskitka plebanus Bochot. me fieri fecit; drugi: Soli Deo Gloria 1763.

Ostatni proboszczowie: ks. Grzegorz Dąbrowski 1822—1852; ks. Józef Czubaszek 1852; ks. Władysław Dziewicki 1862; ks. Henryk Kowalski 1869; ks. Stanisław Struś 1877; ks. Feliks Słomczyński 1890; ks. Maciej Wójtowicz 1915; ks. Zdzisław Łuczycki 1919.

Ks. St. Kamiński.

Częstoborowice.

Opis parafji, dokonany na podstawie kroniki parafjalnej przez ks. Ludwika Mecha, proboszcza parafji częstoborowickej, kanonika katedry lubelskiej.

Wieś Częstoborowice i parafja doń należąca to ostatni kraniec byłej diecezji Krakowskiej. Jan Długosz w opisie swoim diecezji krakowskiej in libro beneficiorum, zastanawiając się nad obszarem ziem, diecezję tę stanowiącym, z podziwem powiada, że objąć myślą nawet trudno jej granice, bo zaczynają się tam gdzieś od ziemi wrocławskiej, od Białej i Cieszyna, a kończą się „usque ad Czenstoborowice et Krzczonów". Godnem podziwu jest tylko to, że choć tzy razy w ogólnikach o tej parafji Długosz wspomina, nie czyni żadnej szczegółowej wzmianki o funduszach i wsiach, do niej należących, a przecież ta parafja sięga 1430 roku, Długosz zaś pisał swoją liber Beneficiorum 1460—1480 roku, choć wiemy, że w dziełach Długosza, mnóstwo można znaleźć dopisków, obcą ręką poczynionych, zaś o Częstoborowicach wzmianki najmniejszej nie ma.

Częstoborowice jest to rzeczywiście kraniec Małopolski. Wiemy bowiem, że parafja Łopiennik należy do djecezji chełmskiej, województwa ruskiego i ma ludność zbytnio mieszaną z Rusią, zaś w parafji częstoborowickiej często w aktach miejscowych znajduje się wyraźna wzmianka, że choć są lutrzy i kalwini, a jednak

rusina ani jednego. Granicami parafji są brzegi rzeki Giełczwi, bo wioski leżą po obu stronach tej rzeczki. A więc biegną one około wsi Sobieska Wola, obejmują, Dąbie, Pielaszkowice, Częstoborowice i Stryjnę. — Jest tu jedna jeszcze wieś Izdebno, lecz ta nie należy do porzecza rzeczki Giełczwi. W aktach kościoła znajdujemy, że tu należała jeszcze wieś Rzeczyca Minor, dziś takiego nazwiska nie ma, albowiem Sobiescy objąwszy w posiadanie Pielaszkowice z przyległościami, zaludniwszy te pustki i lasy, powstałą stąd wieś nazwali od swego nazwiska Sobieską Wolą.

Wspomnieliśmy, że parafja częstoborowicka leży w granicach Małopolski, tymczasem znajdujemy dwa uroczyszcza z nazwiskami ruskiemi, folwark Popow, na którem znajdują się jeszcze zgliszcza cerkiewki, nawet pokazują zgliszcza mieszkania popa; i dawniej wieś, dzis tylko folwark, Chodyłówka. Nazwy to nie nasze, być więc może, że krańce parafji sięgały tylko z tej strony brzegów Giełczwi, a dopiero Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, wszedłszy do Lwowa i położywszy koniec niepodległości państwa ruskiego 1382 roku, te miejsca przyłączyła do swego państwa, kasując granicę Małopolski, które zapewne w tamtych czasach nie były tak ściśle oznaczone, jak to dziś ma miejsce w ustroju państw Europejskich. — Starsi ludzie powiadają, że ta cerkiewka w Popowie stała aż do czasów Sobieskiego, który ją, jako niepotrzebnie egzystującą wśród ludzi, wyznających inny obrządek, zamknął. Częstoborowice leżały widać w samym kącie Małopolski, jak to wskazują nazwy Łopiennika: Lackiego, na lackiej i Ruskiego, na ruskiej stronie. Nazwiska te dane jeszcze wtedy, kiedy było państwo lackie i ruskie, nie zaś polskie i ruskie.

Parafja częstoborowicka rozpoczyna życie swoje w roku 1425, kiedy to Jagiełło, zostawszy królem polskim i złączywszy dwa dotąd wraże sobie narody, pozwolił nam nieco odetchnąć od napadów Litwinów i kolonizował krańce Małopolski. Już historyk Polski Szajnocha zwrócił uwagę na błogosławione skutki połączenia tych dwóch narodów, które wciąż napadały na siebie, zabierając (do niewoli) ludność, a ogniem niszcząc mienie. Ale po chrzcie króla, zaludniały się te krańce ziemi, osiadała ludność rolna, pewna jutra. Rok 1424 można napewno liczyć jako początek parafji Częstoborowickiej, czytamy albowiem o tym w aktach in libro retaxationis Cracoviensis 1523 anno, a w aktach konsystorza lubelskiego znajdujących się.

Pierwszym proboszczem tutejszym był Piotr Watiach. Znajduje się t. zw. oblig dziedzica Dąbia Piotra, że nie pierwej będzie zwoził swoje zboże, aż powiadomi o tem swego plebana Piotra i dopóki ten nie odbierze swojej dziesięciny, temporibus vitae suae. Ale ten dziedzic Dąbia żył nie długo, bo już tenże sam pleban Piotr skarży dziedzica Dąbia Stefana 1433 die 4 Februarii, że nie daje dziesięciny, więc sędzia sententiam fecit difinitivam, quia debet dare decimam de omni grano. Tenże sam proboszcz Piotr 1434 die 15 Februarii sądownie zmusza dziedzica Dąbia Andrzeja Gałązkę, żeby Cmethones Dąbia, osadzeni na jakich bądź polach, dawali dziesięcinę de omni grano. Drugim proboszczem tutejszym jest Mikołaj.

Ten robi transakcję in vigilia Visitationis BVM tj. 1 Lipca 1448 r. z dziedziczką Czestoborowic Anną, wdową po Wojciechu de Kozice i synem jej Mikołajem Dłuto, że ona odstępuje na wieczne czasy łąkę z obu stron rzeki Giełczwi, od wierzby, aż do drugiego strumyka, oraz karczmę, co stoi blisko karczmy proboszczowskiej, i ogród, co jest koło karczmy. Łaźnię proboszcz niech sobie przeniesie z tego miejsca, na którym teraz stoi, na swój grunt. Znać, że już wtedy były z dziedzicami zatargi, i te ostatecznie zakończono.

Trzecim proboszczem był Jakób. Ten 1457 przez prokuratora Marka procesuje się z dziedzicem Dąbia Stefanem, że nie dał dziesięciny. Procesuje się też ze swoim klerykiem Andrzejem 10 Marca 1460 r., że kleryk zabrał mu dziesięcinę z Dąbia, trochę wymłócił i sprzedał. Kleryk Andrzej zaprzeczył temu. Nakoniec 20 kwietnia 1460 roku znowu wytacza ten proboszcz proces dziedzicowi Dąbia Mikołajowi, że mu nie dał całej dziesięciny. Dziedzic zaprzeczył, więc znowu wyznaczoną mu została przysięga contra calumniam — za miesiąc.

Jest wzmianka w aktach, że jeszcze 1425 roku in feria IV pt. Pnt. Bernard Stryjeński dziedzic Stryjny i Strzeżowic przeznacza sto marek na kościół częstoborowicki, jako dotację, a 1430 roku dnia 2 Stycznia tenże sam Bernard Stryjeński ma wyznaczone 7 miar pszenicy na tenże sam kościół.

Czwartym proboszczem Częstoborowic był Andrzej Rybczewski, dziedzica z Rybczewic brat. Ówczesnym zwyczajem zajął miejsce proboszcza, chociaż może nie był na księdza wyświęcony, byle się jadło chleb duchowny. Długi czas był posłuszny starszemu bratu, z którym żył w zgodzie. Ale ledwo brat starszy umarł, dziedzice tj. bratowa i bratanek odmówili mu utzymania, odjęli grunta, nie chcieli dać dziesięciny, która jakoby księdzu niepotrzebna. Wreszcie biadowali, że sami żyć z czego nie mają. Doszło do tego, że proboszcz Andrzej staje wobec króla Zygmunta I w Lublinie feria secunda po Nowym roku 1509 i tam wobec mnóstwa obecnych: Mikołaja Firleja z Dąbrowicy, wojewody lubelskiego i Marcina Skotnickiego kasztelana zawichostskiego i wielu innych, otrzymuje dekret przeciw swojej bratowej Annie Rybczewskiej i synowi jej Janowi Rybczewskiemu, na zasadzie którego dawniejszemi dekretami ofiarowaną dziesięcinę z Częstoborowic i Rybczewic tak dworską, jako i włościańską, przyrzekają oddawać. Kawał gruntu, który nie jest zalewany wodą z jeziora, zostawia tenże przy kościele, reszta gruntu, który mu przyrzekł jego bratanek, Józef Rybczewski, przyznana została wiecznemi czasy kościołowi, a ten kawał gruntu, który jest przy jeziorze i łąka i karczma, a za które bratanek wziął pieniądze, zostają jako fundusz kościoła. W tym też dekrecie oznaczono, jaką proboszcz ma brać dziesięcinę z pola. Tenże sam Andrzej Rybczewski godzi się ze swoim bratankiem Józefem o zaległą od lat czterech dziesięcinę Częstoborowicką i Rybczewską przez swojego prokuratora Wawrzyńca Starczynowskiego, który po nim obejmuje probostwo 1546 roku.

(d. c. n.)

Kronika.

Rocznica Koronacji Papieskiej. Dzień 12 lutego był uroczyście w Lublinie święcony, jako rocznica koronacji Piusa XI. Nabożeństwo w katedrze odprawił J. E. ks. biskup M. Fulman, przy licznym udziale miejscowego kleru, przedstawicieli władz rządowych oraz społeczeństwa. Kościół był przepełniony wiernymi. W tymże dniu w seminarjum odbyła się akademja ku czci Ojca Ś., na której byli obecni obydwaj biskupi, J. E. ks. biskup Fulman i J. E. ks. biskup Jełowicki oraz kapituła. Ks. prof. Dąbrowski wygłosił odczyt o Przen. Eucharystji. Chór alumnów odśpiewał szereg utworów religijnych.

Zakończenie 40-godzinowego nabożeństwa. W dniu 24 lutego J. E. ks. biskup Fulman odprawił na zakończenie 40-godzinowego nabożeństwa w katedrze uroczyste nieszpory, przyczem wygłosił wzniosłe kazanie o Najśw. Sakramencie.

W dniu popielcowym. J. E. ks. biskup suffragan A. Jełowicki odprawił uroczyste nabożeństwo w katedrze o g. 10 zrana. Po poświęceniu popiołu, dopełnił ceremonji posypania głowy wiernych, którzy po brzegi wypełniali świątynię.

Poświęcenie Chorągwi. W dniu 16 lutego J. E. ks. Biskup Fulman odprawił o g. 9 zrana w katedrze uroczystą Mszę św. z tytułu święta chorągwi lubelskiej Związku Hallerczyków, poczem dokonał aktu poświęcenia tejże chorągwi i wygłosił podniosłe, okolicznościowe przemówienie.

Wyjazd. J. E. ks. biskup sufragan A. Jełowicki w dniu 16 kwietnia r. b wyjeżdża na parę tygodni do Rzymiu.

Osobiste. Kanclerz kurji biskupiej, ks. prałat L. Kwiek poważnie zaniemógł Kurację odbywa w szpitalu św. Wincentego.

Ważne dla ks. ks. prefektów. Kronika diecezji sandomierskiej w N. 2 r. b. podaje, iż dyrekcje szkół radomskich ujednostajniły przepisy, dotyczące zabaw młodzieży, a mianowicie: 1) zabawy taneczne mogą być urządzane tylko dla klas starszych, 2) najwyżej dwie zabawy w karnawale, 3) nie dłużej, jak od godziny 8 do 12 wieczorem, 4) tańce nowoczesne, jako nieodpowiednie, są zabronione. Nadto postanowiano, iż młodzież może przebywać poza domem w lecie do 9-tej, zimą do 8-ej wieczorem.

Kapituła Zamojska Członkiem Dożywotnim Towarzystwa Uniw. Lub. Ksiądz infułat kolegjaty zamojskiej otrzymał list od J E. ks. biskupa Czesława Sokołowskiego następującej treści: Illustrissimi Domini. Jedna z Dostojnych Kapituł w Ojczyznie raczyła przystąpić do Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego w charakterze członka dożywotniego. Napełnia to nas otuchą, że w potrzebach naszych znajdujemy łaskawych opiekunów, Wysoko sobie ceniąc życzliwość Senatów naszych Arcypasterzy, którzy nie szczędzą ofiar na Uniwersytet katolicki, mam zaszczyt prosić Illustrissimum Capitulum o łaskawe przyjęcie tytułu członka dożywotniego, przyczem nadmieniam, że jednorazową składkę 2.000 zł. przyjmujemy ratami.

Miło mi wyrazić Illustrissimis Dominis wyrazy czci i oddania w Chrystusie, a, ufny w skuteczność mojej prośby, z góry składam serdeczne „Bóg zapłać".

† *Cz. Sokołowski Bp.*
Rektor i Przewodniczący Komitetu
Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego.

Odpowiedź ks. Infułata: Imieniem księży, prałatów i kanoników, kapituły kolegjaty zamojskiej mam honor przesłać Waszej Ekscelencji, jako Rektorowi i Przewodniczącemu Komitetu Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego, podziękowanie za zaszczytny tytuł członka dożywotniego tegoż Towarzystwa, ofiarowanego kapitule kolegjaty zamojskiej, z załączeniem wyrazów głębokiej czci, należnej Dostojnikowi Kościoła i Rektorowi Katolickiego Uniwersytetu.

Infułat ks. *W. Hartman.*

Dwudziestolecie duszpasterswta. Dnia 2 marcca r. b. parafjanie abramowiccy składali życzenia swemu proboszczowi ks. dr. Janowi Szpringierowi z tytułu 20 rocznicy objęcia przez niego parafji. K. Jan odprawił o godz. 10 i uroczystą wotywę, w czasie której ks. kan. F. Szeleźniak przemówił do licznie zgromadzonego ludu o wzniosłej roli kapłana, duszpasterza, jaką godnie piastuje proboszcz abramowicki przez cały okres swojej pracy, za co cieszy się miłością i przywiązaniem swych owieczek. Mówca życzył mu tedy i nadal długich lat owocnej pracy i polecił go modłom parafjan. Po Mszy Ś., w czasie której chór szkolnej młodzieży śpiewał szereg pieśni religijnych, celebrans zaintował wzniosłą, poruszającą duszę pieśń „Pod Twoją Obronę", którą lud podchwycił i z rozrzewnieniem odśpiewał. Następnie do zebranych rzemówił od ołtarza duszpasterz, dziękując za te, jak mniemał, niezasłużone objawy życzliwości swych owieczek. „Stargane są już dziś, mówił, moje siły, czuję dobrze, że nie mogę pracować tak, jakbym chciał, a to dla braku zdrowia. Dzięki tylko waszej wielkiej dobroci i wyrozumiałości, drodzy moi parafjanie, zezwalacie mi na pobyt tu wśród was". Po tych, tak z serca płynąch, słowach, zwrócił się do parafjan, aby go nie przestawali zasilać modlitwą swą, iżby ta praca jego mogła być coraz bardziej wydatną.

Po nabożeństwie obecni zebrali się na dziedzińcu przed kościołem, gdzie prezes dozoru kościoła, p. L. Kłobski, wręczył w imieniu całej parafji obecnemu proboszczowi adres, w którym streszczoną została cała, tak pożyteczna działalność ks. J. Szpringera. Lud obecny mimo ulewy z obnażoną głową słuchał tych, pełnych uznania dla swego przewodnika duchownego słów, poczem wzniósł kilkaktrotny okrzyk na cześć jego jak również na cześć Biskupa diecezji i Ojca Ś. Na zakończenie tej uroczystości przemówiła jedna z uczestniczek stowarzyszenia śpiewaczego, „Harfa", istniejącego w Głusku, i wręczyła proboszczowi skromny upominek w postaci książki pod tytułem „Śpiew kościelny katolicki", wydanej przez Związek organistów w Krakowie, a chór odśpiewał melodyjną pieśń „Pod Twą Obronę" opartą na ludowym motywie.

Dowiadujemy się że w uroczystym tym dniu wdzięczni parafjanie zaofiarowali swemu wątłemu ciałem, ale silnemu na duchu pasterzowi wspaniały pojazd. W uroczystości, mimo słoty, wzięły tłumny udział parafjanie. Przybyli też i sąsiedzi kapłani, z Czerniejowa ks. Lipka, z Lublina ks. kan. Szeleźniak i ks. J. Władziński.

* * *

Ks. J. Szpringier ur. w Sitańcu 6 stycznia 1870 r został wyświęcony na kapłana w 25 roku życia. Po trzechletniej pracy wikarjuszowskiej w Końskowoli udał się na wyższe studja teologiczne do Rzymu i tu w uniwersytecie Gregorjańskim uzyskał stopień doktora czyli magistra praw. Po powrocie do kraju, pracuje przez półtora roku. jako wikarjusz, przy katedrze, a następnie otrzymuje rektorat kościoła pokarmelickiego, i prefekturę przy miejscowem gimnazjum żeńskiem. Ta praca zbyt jednak wyczerpuje jego wątłe siły. Prosi też swą zwierzchność o pracę na wsi. Dnia 1 marca 1905 r. obejmuje probostwo w Abramowicach, po ustąpieniu stąd śp. ks. J. A. Wadowskiego, znanego historyka, który przeniósł się do Lublina, i, otrzymawszy rektorat pokapucyńskiego kościoła, zakończył tu swe życie.

Młody, pełen ducha bożego, proboszcz abramowicki, widzac, iż kościół, jako swemi rozmiarami zbyt szczupły, nie odpowiada potrzebom parafjan, przystępuje niezwłocznie do jego rozbudowy, która dokonana była w ciągu 5 następnych lat pod kierunkiem znanego architekta warszawskiego, St. Szillera. Wtedy to ta świątynia otrzymała sklepienie, którego nie posiadała przedtem, pobudowano nowe prezbiterjum, dwie kaplice krzyżowe, zakrystję, skarbiec, kopułę, nadto ułożono nową terakatową posadzkę, dano nowe pokrycie na dachu... Tą, niezwykłą troską o dobro kościoła, uczynnością, bezinteresownością i innemi przymiotami serca zdołał zjednać ku sobie parafjan miejscowych. Poczęli oni licznie przybywać na nabożeństwa, poprawiać swój obyczaj, garnąć się do kościoła i oświaty. Uruchomiona została bibloteczka parafjalna, sprowadzano pisma, które poczęły rozchodzić się w ilości 200 egzemplarzy.

Ta jednak gorliwa, tak pożyteczna, działalność tego kapłana nie mogła ujść czujnego oka policji rosyjskiej. To też czekano tylko okazji, aby go z parafji abramowickiej usunąć, jako zbyt silnie oddziaływającego w duchu religijno-oświatowym na lud miejscowy. I oto wybuchła światowa wojna 16 kwietnia 1915 r. Władze wojskowe bez zaznaczenia powodu aresztują ks. Jana i osadzają go na zamku gdzie wśród fatalnych dla zdrowia swego warunków przebywa 6 tygodni. Stąd wywiewieziony został do Tomska, a następnie do kraju Narymskiego, przeznaczonego na deportację dla politycznych więźniów. Tu w ustronnej rybackiej wiosce nad rzeką Ob przebył, mieszcząc się w nędznej tajdze, przez lat 3, pozbawiony wszelkich wygód, cierpiąc nieraz głód, chłód, nie mogąc pełnić służby bożej, gdyż ani na miejscu, ani w okolicy nie było żadnej katolickiej kaplicy.

Ale oto kończy się ta jego udręka długa. Wśród wziętych do niewoli z armji austryjackiej Czechów, zesłanych na Syberję, powstaje w r. 1918 rewolta. Pod pułkownikiem Hajdą organizuje się korpus,

składający się wyłącznie z tychże czechów. Powstaje on przeciwko bolszewikom, obala ich rządy i dociera zwycięsko aż do Kazania. A na Syberji natomiast powstaje rząd narodowy pod Kołczakiem. Korzystając z tego zamętu i przewrotu, ks. J. Szpringier przenosi się w r. 1918 do katolickiej parafji Łomowskiej pod Tomskiem i pracuje tu oddany duszpasterstwu aż do końca lipca 1922 r.

Po długich tych cierpieniach wynędzniały, powraca wreszcie wraz z innemi repatrjantami do kraju i dociera do swej diecezji, do swego rodzinnego gniazda. Na wieść o jego powrocie przywiązani do swego duszpasterza parafjanie abramowiccy nie przestają na tychmiast zabiegać, aby pozyskać z powrotem do swej parafji ukochanego pasterza. J. E. ks. biskup Fulman przychyla się do ich próśb i przywraca im 15 marca 1923 r. długoletniego przewodnika dusz., męczennika za sprawę Kościoła. Odtąd też, mimo upadku sił, znowu gorliwie począł pracować ks. J. Szpringier na niwie Chrystusowej w parafji abramowickiej, znajdując chętną, a przykładną pomoc w osobie kolegi swego szkolnego i przyjaciela, ks. Jana Majsterskiego, przybyłego do nas w r. 1924 z dieczeji podlaskiej. Obaj też, czy to w kościele, czy w szkole, obsługują parafję abramowicką z wielkim dla niej pożytkiem, ku ogólnemu zadowoleniu parafjan, którzy ich otaczają czcią i miłością.

W tym już krótkim czasie, po powrocie z wygnania, ks. J. Szpringer zdążył pieknie ogrodzić miejscowy cmentarz, odnowić aparaty kościelne, obecnie zaś zbiera fundusz na pomalowanie artystyczne tej pięknej, stylowej świątyni w Abramowicach, którą szpeci jedynie wystawiona oddawna dzwonnica. Zasłania ona piękny fronton świątyni i stylem swoim (gotyk) rażąco odcina się od niej.

Ks. J. W.

Odczyty. Ks. Kotyłło wygłosił dwa odczyty. Jeden w lokalu Organizacji Kobiet Narodowych w dn. 22 lutego r. b. „O niebezpieczeństwie żydowskiem", drugi zaś w dniu 8 marca r. b.: „Godność i posłannictwo niewiasty w dobie obecnej" w lokalu Związku Katolickiego Polek.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Ks. Adolf Pleszczyński. Dnia 14 lutego b. r. w Maciejowicach kościuszkowskich nad Wisłą zasnął w Panu jeden z najczcigodniejszych kapłanów w Polsce, długoletni proboszcz tamtejszy, kanonik katedralny lubelski, prałat domowy Ojca św., ksiądz Adolf Pleszczyński. Długie, pracowite i świątobliwe życie tego niepospolitego kapłana zasługuje na serdeczne wspomnienie. Urodził się we wsi Żeliźnie na Podlasiu w r. 1841, do szkół średnich uczęszczał w Białej Podlaskiej, a po dwuletnim pobycie w seminarjum w Janowie został wysłany w r. 1862 do Akademji duchownej w Warszawie, którą ukończył ze stopniem kandydata św. teologji. Po powrocie do diecezji w r. 1866 otrzymał święcenia z rąk ówczesnego biskupa podlaskiego, ks. Benjamina Szymań-

skiego. Powołany na stanowisko kapelana biskupiego i sekretarza konsystorza, już po roku wskutek przyłączenia podlaskiej diecezji do lubelskiej przez rząd rosyjski przechodzi do umiłowanej przez się pracy parafjalnej, którą zawsze poczytywał za ideał prac kapłańskich. Przez kilka miesięcy pełni obowiązki wikarjusza w Jabłonnie, przez ośm lat następnych obowiązki proboszcza w Kożuchówku, aż w r. 1876 widzimy go na jednym z najcięższych i najtrudniejszych w tym czasie posterunków — w parafji międzyrzeckiej wśród unitów, przepisanych gwałtem na prawosławie i srodze prześladowanych przez rząd moskiewski. Na tym posterunku trwa przez lat 14, niosąc z całem zaparciem się i poświęceniem pomoc i pociechę religijną męczęnikom za wiarę, i zawsze potrafi zmylić ślady i ujść przed czujnem okiem siepaczy carskich. Wreszcie na skutek denuncjacji, że pobyt ks. Pleszczyńskiego w Międzyrzecu jest szkodliwy dla prawosławia, zostaje administracyjnie usunięty i przeniesiony w czysto polskie okolice, na małe probostwo w Żeliszewie. Tu, w spokojniejszych warunkach, przyprowadza do równowagi nadwątlone zdrowie i po sześcioletnim pobycie na życzenie władz duchownych przenosi się w r. 1896 na większe probostwo do Maciejowic, gdzie do końca życia pozostaje. Wszędzie, gdziekolwiek pełni obowiązek, wykazuje niezwykłą gorliwość pasterską i umiejętnie organizuje życie polskie zwłaszcza po roku 1905, w którym mrożący dotąd wiatr z północy łagodniejszem nieco wionął ku nam tchnieniem. Korzystając z większej swobody, pleban maciejowicki, jak sam zwykł był siebie nazywać, rozszerza teren dotychczasowej swej działalności i zaraz wprzęga do pracy na ludem czynniki społeczne. W krótkim czasie za jego sprawą zawiązuję się w parafji — kółko rolnicze, kasa oszczędności, ochotnicza straż ogniowa, koło Macierzy szkolnej, wyrastają jak grzyby po deszczu w odległych wioskach ochronki i szkoły, a dla dziewcząt wiejskich do lat 18 powstaje w Maciejowicach założona przezeń przy współudziale siostry L. Korybut-Daszkiewiczowej szkoła gospodarstwa domowego z kursem 10-miesięcznym. Przez jej ufundowanie pragnął ułatwić sobie i innym pracę nad ludem, nad ekonomicznem i narodowo-religijnem podniesieniem wsi polskiej. Przez kobietę — mówił — pragnę odgrodzić rodzinę, przez rodzinę parafję, a przez parafję naród cały.

Stworzone wielkim nakładem kosztów i pracy kulturalnej placówki użyteczności publicznej bywały niekiedy zagrożone w istnieniu, ale czujny pasterz skutecznie ratuje je i, często zmieniwszy tylko nazwę, nadal zachowuje.

Gdy z wybuchem wojny nędza szerokie zataczać poczęła koła i nawiedzać ogniska domowe nawet zamożnych dotąd kmieci, zakłada parafjalne towarzystwo dobroczynności pod nazwą „Bractwa Miłosierdzia". Wydatną pomoc w pracach społecznych niosła mu siostra jego L. K. D. niezmordowana, pełna szlachetnej inicjatywy, osoba wielkiego serca i poświęcenia dla ludu. Na pochwałę zgasłego zapisać należy, że pilnie ochraniał świętości narodu. Za jego przyczyną w „Olszynce" na miejscu, gdzie ranny uległ

Naczelnik Kościuszko, stanął roku 1905 pomnik — krzyż, symbol ociekający krwią w niewoli jeszcze wówczas będącej Ojczyzny i kopczyk, usypany rękami okolicznych mieszkańców, z różnych grupujących się stanów.

Cenne swe zbiory muzealne pieczołowicie gromadzone przez długie lata w różnych częściach kraju, ofiarowuje seminarjum duchownemu w Lublinie z myślą, by młodzi kapłani, poznawszy je, a w nich i przez nie dawne życie w Polsce, nauczyli się szanować przeszłość, pracować dla przyszłości. Piękną, bibliotekę skatalogowaną i umieszczoną w specjalnie przeznaczonych na to szafach, pozostawia do użytku następcom swym, proboszczom.

Wśród kapłańskich prac, wszechstronnej działalności oświatowej i kulturalno-społecznej znajduje jeszcze czas na pisanie i wydawanie książek. Oprócz dorywczych artykułów do pism katolickich, prac popularno-religijnych (Katechizm, Dziejowy Żywot Jezusa Chrystusa, Żywoty św. Wincentego, św. Stanisława Kostki, św. Franciszka Salezego i t. d.), przekładów z języków obcych (Duch św. Franciszka Salezego i in.), wydał rzecz „O bojarach międzyrzeckich", cenne dzieło p. t. „Opis historyczny i statystyczny parafji Międzyrzeckiej", „Ideał Kapłana" ks. Królickiego, a w r. 1907 najlepsze swe dzieło „Dzieje Akademji Duchownej rz.-kat. w Warszawie", jedyne źródło do poznawania tej najwyższej uczelni w latach 1836 — 1867. Wreszcie już w czasie choroby, która od trzech lat trapiła go srodze, wydaje opracowany na podstawie źródeł francuskich „Żywot bł. J. Vianney'a, proboszcza z Ars (r. 1924), nowy dowód niezmiernej pracowitości i troski serdecznej o świętość polskiego kapłana. Do końca nie ustaje też w pracy duszpasterskiej; siedząc w fotelu codziennie odprawia Mszę św. w kaplicy domowej i spełnia posługi religijne dla swoich parafjan. W uznaniu zasług, położonych na niwie pracy kościelnej, pisarskiej i narodowo-społecznej, ks. biskup Jaczewski w r. 1908 mianuje go kanonikiem gremjalnym katedry lubelskiej.

A gdy w wyniku wielkiej wojny męczeńskie Podlasie wraz z resztą Ojczyzny odetchnęło wolnością, on jako jeden z bojowników za wiarę i polskość ludu podlaskiego, wskutek starań obecnego biskupa Podlasia, J. E. ks. Przeździeckiego, otrzymuje z rąk Ojca św. Benedykta XV godność papieskiego prałata, zaszczytną odznakę najlepiej zasłużonych „Podlachia Restituta".

Pokorny, choć tak wywyższony—łagodny, choć niepobłażliwy — pogodny nawet w morzu cierpień—pełen namaszczenia i świętego zapału wśród szarzyzny dnia, szedł po linji prostej, jak słup ognisty przez pustynię życia, rozświetlając drogi innym swą głęboką wiedzą, pociągając do cnoty świętobliwem swem życiem. A za nim podążały ochoczo rzesze parafjan, gorętsze jednostki pod tchnieniem jego ducha porzucały świat i za murami klasztorów szukały doskonalszego życia, młodzieńcy obierali sobie stan duchowny, pomocnicy—kapłani zamieniali stan duchowny na zakonny. Przeszedł, jako żywy Ideał kapłana, któremu w pismach swych poświęcał najwięcej miejsca. Ufamy, że Najwyższy Kapłan —

Chrystus przyjął go do grona wybranych swoich i darzy wiecznem szczęściem. *Ks. Leon Chrościcki.*

* * *

Jak widzimy, coraz bardziej przerzedzają się szeregi nasze. Z grona sług ołtarza ubywają nam przodownicy, którzy na barkach swoich długo dźwigali ciężar dni upalnych, mężnie potykając się dla dobra Kościoła. Po ks. Kureczce, Pruszkowskim, Surackim notujemy obecnie nową, tę bolesną stratę.

Z imieniem zmarłego łączą się długie lat ubiegłych wspomnienia nasze, gdyż przyświecał on młodszej po fachu braci tym wysokiem wyrobieniem swojem, na które zazwyczaj składa się gruntowne wykształcenie, zasilane wciąż nieustanną pracą nad sobą, jak również prawy niesłychanie charakter, zacność duszy ludzkiej. Dla młodych, wyświęconych dopiero kapłanów naszej diecezji. marzeniem było otrzymać wikarjat tam, gdzie był proboszczem ś. p. ks. Adolf, pracować przy jego boku, gdyż umiał on prowadzić młodzież, względem chwiejnych, w błąd wprowadzonych stosując jednę tylko broń— „correctio fraterna".

Opuszcza przeto nas prawdziwy przyjaciel młodzieży, która, wychodząc z pod jego ręki, zahartowana była do kapłańskiego boju i wysoko umiała trzymać sztandar kapłański.

W pogrzebie tego zmarłego, a tak zasłużonego Dostojnika Kościoła, wzięły udział tłumne rzesze parafjan, ziemiaństwo okoliczne, przedstawiciele duchowieństwa, zarówno z Podlasia, jak z lubelskiej i warszawskiej diecezji. Z Lublina byli obecni ks. kan. E. Jankowski i ks. prof. Chróścicki. Z Siedlec przybył J. E. ks. biskup H. Przeździecki. Dnia 17, po przeniesieniu z domu do świątyni zwłok, przemówił ks. prof. Chróścicki. Mszę św. w dniu następnym nad zwłokami odprawił w otoczeniu licznego duchowieństwa J. E ks. biskup i on też poprowadziel kondukt żałobny na cmentarz. Po Mszy św. mowę żałobną wygłosił ks. kan, J. Kobyliński.

Umarł tedy zacny kapłan-patrjota, który z tytułu posiadanych cnot był chlubą duchowieństwa. Requiescat in pace. *Red.*

Ś. p. ks. Marceli Dąbrowski. Dnia 20 lutego r. b. zmarł w Bystrzycy dekanatu łęczyńskiego długoletni proboszcz tamtejszy ks. M. Dąbrowski, kanonik honorowy kapituły zamojskiej, w wieku lat 85. Urodzony w Solcu nad Wisłą, kończył szkołę w miejscowym klasztorze O. O. Bernardynów i, idąc za głosem powołania, wstąpił do seminarjum duchownego w Sandomierzu. Tutaj jednak zaskoczyły go wypadki 63 r., pod wpływem których wraz z innymi towarzyszami swemi przerywa studja i, mając lat 22, zapisuje się partji Jeziorańskiego. Po zlikwidowaniu kampanji styczniowej, wstępuje na dalsze studja do seminarjum duchownego w Lublinie. Wyświęcony przez ks. biskupa W. Baranowskiego na kapłana, pełni kolejno obowiązki wikarjusza na Czwartku w Lublinie, w Kraśniku, w Rzeczycy Ziemiańskiej, wreszcie jako proboszcz w Puchaczowie i Pawłowie. Tu rząd carski uznał działalność jego, jako duszpasterza, za szkodliwą i nakazuje przenieść go w strony czy-

sto katolickie. Otrzymuje też ś. p. ks. Marceli filję wojciechowską, skąd przeniesiony do Bystrzycy, tutaj życia swego dokonał po 30 latach pracy duszpasterskiej. W ostatnich latach pracy z powodu starczej niemocy korzystał z pomocy ks. W. Walencika, który pełnił obowiązki proboszcza narówni ze zmarłym jubilatem, S. p. ks. Marceli, dopóki zdrowie mu dopisywało, gorliwie pasterzował w Bystrzycy, ciesząc się sympatją zarówno wśród ludu jak i obywatelstwa miejscowego. Znany był zwłaszcza z ujmującej swej gościnności i życzliwości, jaką okazywał wszystkim, zbliżającym się doń, a zwłaszcza braciom kapłanom. W stosunkach też koleżeńskich darzył nas zawsze usłużnością i szczerością prostej duszy swej. Nie liczył się nigdy z groszem, nie przywiązując doń wartości. To też wraz z nim schodzi do grobu typ kapłana, co umiał jednać ku sobie ludzi tą kapłańską dobrocią serca, której wartość zawsze bezcenną jest. Tę dobroć, posuniętą do tkliwości, okazywał zwłaszcza zmarłemu bratu swemu Hieronimowi (b. prob. z Wargocina). Jako emeryta schorzałego u zmierzchu dni życia przytula ś. p. ks. Marceli do siebie, pielęgnuje go w chorobie, otacza najczulszą opieką aż do tego momentu, kiedy w r. 1907 zamknął mu powieki i pożegnał go na zawsze. Dziś ci dwaj bracia, tak związani węzłami miłości za życia, i po śmierci są nierozłączeni, gdyż spoczęli razem w jednej mogile na ustronnym bystrzyckim cmentarzu.

Na wieść o zgonie swego pasterza zbiegł się lud z okolicy, szczelnie wypełniając obszerną świątynię parafjalną. Przybył też i miejscowy kolator p. T. Rojewski z synami, przybyła zacna p. Róża z Boduszyńskich Kołaczkowska. Aby pożegnać swego sąsiada i oddać mu ostatnią posługę, stawili się okoliczni kapłani, a więc ks. dziekan W. Krasuski z Łęcznej, ks. I. Żyszkiewicz i ks. W. Natkański z Mełgwi, ks M. Wójtowicz z Kijan, ks. I. Stryjecki z Łuszczowa, ks. I. Haliop z Puchaczowa, ks. L. Bernatt z Niemiec, ks. S. Witkowski z Dysa, ks. I Terebus z Leszkowic, wreszcie ks. T. Szeleźniak, ks. S. Szczepanik i ks. I. Władziński z Lublina. Smutne obrzędy pogrzebowe odbyły się pud kierunkiem miejscowego administratora parafji ks. W. Walencika, niestrudzonego kooperatora zmarłego proboszcza, cieszącego się uznaniem i miłością miejscowych parafjan.

W niedzielę, 22 b. m. wieczorem trumna ze zwłokami zmarłego była przeniesiona z mieszkania do kościoła. Dnia 23 od wczesnego rana msze św poczęli odprawiać przyjezdni kapłani, o g. 10 i pół, po odśpiewaniu egzekwji, z celebrą wyszedł dziekan ks. W. Krasuski. Po mszy św. z ambony do zgromadzonych przemówił w rzewnych słowach ks. I. Żyszkiewicz, poczem odśpiewane zostały ostatnie nad zwłokami modły i kondukt żałobny, prowadzony przez piszącego te słowa, ruszył z kościoła.

Trumnę, zarzuconą wieńcami, na barkach swych niosła kolejno brać kapłańska, straż ogniowa wreszcie od wrót cmentarza do grobu parafjanie. W pochodzie wzięła udział liczna dziatwa ze szkół powszechnych Sobjanowic, Charlęża, Pliszczyna i Bystrzycy. Wiatry rozpędziły gdzieś ranną śnieżycę. Słońce z trudem przedziera się przez opary zimowe, posyłając tu i owdzie jasne promienie na tę ziemię, które za chwilę miała przyjąć do swego łona

szczątki śmiertelne zyrzybiałego starca — kapłana którego księga żywota na wieki zamknięta została. Lud gromadnie podczas pochodu otaczał trumnę ze zwłokami pasterza swego, który nie szczędził nigdy swych trudów i błogosławieństw, aby powierzoną owczarnię do Boga prowadzić. To też, żegnając swego ojca duchownego i przewodnika, nad grobem, gdzie składano zwłoki jego, z głębi swej prostaczej piersi zaśpiewał mu tę rzewną, do serc trafiającą, wzniosłą pieśń „Witaj Królowo". Ta bowiem Królowa, Matka miłosierdzia, umie koić w duszy naszej wszelkie smutki ziemskie i poić nas, rozżalonych, nadzieją wiecznego szczęścia za grobem. *Red.*

Ś. p. KSIĄDZ JAN KURECZKO,

Prałat Domowy Jego Świątobliwości, Kanonik Katedralny Lubelski, Proboszcz Konopnicki.

30 stycznia 1925 roku. Ostry zimny wiatr z jakąś szczególną zawziętością rzuca w twarz fale deszczu, pomięszanego ze śniegiam. Przed kościołem w Konopnicy mnóstwo wozów włościańskich, a między niemi tu i owdzie wolanty lub powozy obywateli ziemskich. Na cmentarzu tysiące ludu z odkrytemi głowami i setki dziatwy szkolnej ze swymi nauczycielami i nauczycielkami na czele. Kościół przepełniony; na środku kościoła wysoki katafalk z trumną, tonącą w powodzi kwiatów i morzu światła; przed ołtarzem kończy mowę, w której naprzemian brzmi ból i serdeczne uczucie miłości nie tylko pasterskiej, ale i przyjacielskiej, J. E. Ks. Marjan Leon Fulman, biskup lubelski. Liczne grono kapłanów zwartym wieńcem otacza katafalk, na którym stoi czarna metalowa trumna; za chwilę kolega i przyjaciel zmarłego, ks. dr. Karol Dębiński, protonotarjusz Apostolski ad instar, prałat katedralny podlaski, żałobny orszak poprowadzi na cmentarz miejscowy. To duchowieństwo ze swoim Arcypasterzem, oraz parafjanie konopniccy i społeczeństwo lubelskie oddają ostatnią posługę kapłanowi według serca bożego, długoletniemu proboszczowi konopnickiemu, Ks. Janowi Kureczce. M. S. T., prałatowi domowemu Jego Świętobliwości, kanonikowi katedry lubelskiej.

Ś. p. Ks. Jan Kureczko urodził się dnia 22 stycznia 1856 roku w Łęcznie, w województwie lubelskiem. Był on synem mieszczan tamtejszych. Początkowo uczył się w szkole ludowej łęczyńskiej. a później w gimnazjum lubelskiem. W 1876 roku wstąpił do lubelskiego seminarjum duchownego. Regensem seminarjum był wówczas ś. p. ks. prałat Kazimierz Wójcicki, kapłan wzorowy, pełen prostoty, miłości Kościoła i prawdziwy ojciec dla młodzieży. Sercem chwytał nas za serce i usiłował wyrobić z nas dobrych kapłanów.. Tacy profesorowie jak ks. infułat Władysław Koglarski, ks. Andrzej Leszczyński, ś. p. ks. ks. Adolf Majewski, Antoni Nojszewski i Ambroży Wadowski utrzymywali naukę w seminarjum na należytym paziomie.

Młodego alumna, obdarzonego niezwykłemi zdolnościami i wielką pamięcią, od pierwszej lekcji oczarował i porwał profesor hystoryk ks. A. Wadowski, bo też był to nie lada znawca historji tak powszechnej, jak i kościelnej. W labiryncie wydarzeń dziejowych był jak u sienie w domu, a wynalezienie faktów na potwierdzenie danego poglądu w historji starożytnej, średnio lub nowożytnej nie stanowiło dlań najmniejszej trudności. Wykładał historję poglądową. Nie wszyscy potrafiliśmy wykład ten ocenić i należycie z niego skorzystać. Z lekcji historji wychodziliśmy zawsze podnieceni i rozgorączkowani, ale też dla wielu na tem kończyła się cała korzyść z wykładu. Ś. p. ks. Jan może nie zrozumiał, ale odczuł wartość tych wykładów; pod ich wpływem ukochał historję i wszystek czas wolny od przygotowania się do innych lekcji nauce tej poświęcał. Usposobienie jego było pogodne i zawsze dostrzegał choć maleńki odcień różywy tam. gdzie my widzieliśmy tylko mrok beznadziejny. Stąd był zawsze wesoły i ochoczy do wszelkich figlów koleżeńskich. na czele których zwykle stawał osobiście.

W 1879 roku ś. p. ks. Jan, jako pierwszy uczeń, był wysłany przez władzę diecezjalną do duchownej rz.-kat. Akademji w Petersburgu. Byto to w owym czasie największe szczęście, o którem marzyli najlepsi uczniowie. ale którę-

go bardzo nieliczni z nich dostępowali. Wówczas rząd rosyjski nie pozwalał duchownym udawać się na studja do wyższych zagranicznych uczelni, na całą zaś ogromną Rosję był tylko jeden wyższy duchowny zakład katolicki, Akademja w Petersburgu, do której każda diecezja miała prawo wysłać pewną, bardzo ograniczoną liczbę alumnów, jako stypendystow. Diecezja lubelska łącznie z podlaską mogła wysłać zaledw-e trzech alumnów na czterolecie. Wobec tego zrozumiałem się staje, że pragnienia wielu z nas kształcenia sią wyższego rzadko kiedy wychodziły z krainy marzeń, Zazdrościliśmy więc ś. p. ks. Janowi tego szczęścia, lecz każdy z nas musiał w duszy przyznać, że w zupełności na nie zasłużył.

Rządowi rosyjskiemu zdawało się, że jeśli przeniesie wileńskie główne seminarjum do Petersburga i nazwie je Akademją, a młodzież duchowną z Królestwa, zdusiwszy Akademję warszawską, zmusi do uczęszczania do Akademji petersburskiej, już tem samem tak młodzież z zabranego kraju, jak i z Kongresówki zruszczy, a Kościołowi naszemu zada cios śmiertelny. Tymczasem stało się wprost przeciwnie. Pobyt w Petersburgu, pełnym upokarzających nas naszych narodowych pamiątek, jako to nasze wojskowe sztandary w cerkwi kazańskiej, klucze Warszawy, Modlina, Częstochowy i t. d. na grobowcach naszych katów w cerkwi petropawłowskiej, gobeliny i meble z Łazienek i Zamku warszawskiego w carskiej wozowni i t. p. w młodych sercach rozpalał może nie raz już gasnącą pod warstwą popiołu zruszczenia szkolnego iskrę miłości do Polski. Nadto kontrola nad Akademją w Petersburgu nie była nigdy tak ścisłą, jakoby mogła być w Warszawie. Gdy bowiem w Warszawie do Akademji wtrącaliby się wszyscy, począwszy od jenerał-gubernatora, a skończywszy na rewirowym, w Petersburgu nikt niższy od wicedyrektora departamentu obcych wyznań wizytować i rewidować Akademji prawa nie miał. A w dodatku jakie to były wizyty i rewizje! Na jakiś tydzień naprzód departament zawiadomił rektora Akademji o dniu nawiedzin. W Akademji wszystko zaczynało kipieć: myto, szorowano, czyszczono, porządkowano. Wreszcie w dniu nawiedzin' od wczesnego ranka ścierano kurze, nakrywano łóżka białemi „rewizyjnemi" kapami, przewietrzano kurytarze, sypialnie, salę i t. d. i czekano. Około godziny 11 rano zjeżdżał rewident—wizytator, przechodził z rektorem i inspektorem po korytarzach, sypialni, był w bibljotece, refektarzu, na sali rekreacyjnej, zajrzał do jakiego gabinetu, wstąpił na pięć minut na salę prelekcyjną, wszędzie znalazł wszystko w stanie pożądanym, zjadł u rektora śniadanie, winem i wódką obficie polane, i wracał do domu. Wreszcie, choćby był rewident najskrupulatniej szukał i badał, nicby był nie znalazł, bo książki zakazane były uprzątnięte do bibljoteki, która rewizji nie podlegała, zaś nieżyczliwe uczucia dla ciemiężców Ojczyzny i Kościoła, powstałe wskutek okoliczności, wśród których kazano nam żyć, i z powietrza, którem zmuszano nas oddychać, były w sercu, a do serca nawet najsprytniejszy żandarm zajrzeć nie potrafi. Po za stroną czysto narodową pozostawienie Akademji w Petersburgu w owym czasie jeszcze i z tego względu uważam za dobre, że tu byli zebrani wychowańcy wszystkich seminarjów z całego państwa rosyjskiego. Wszyscy jako tako znaliśmy stan naszych diecezji, a szczególniej te rozmaite środki, których rząd rosyjski się chwytał, by zniszczyć Kościół katolicki. W długich pogawędkach wszystko to komunikowaliśmy sobie, poznając tym sposobem dosyć szczegółowo stan naszego Kościoła pod berłem rosyjskiem, co poźniej w życiu przydało się nam bardzo.

S. p. ks. Jan trafił na chwilę przełomową w Akadamji. Dźwigała się ona, dzięki rektorowi, ks. prałatowi Szymonowi Kozłowskiemu z tego upadku, do jakiego doszła za rządów rektora dominikanina ks. Dominika Stacewicza (23.XII. 1864 do 3.VI, 1876). Prawda, że ks. Kozłowski nie postawił jej na takiej wysokości, na jakiej stać była powinna, bo przedewszystkiem w ciągu kilku lat uczynić tego nie mógł, a nadto na każdym kroku krępował go rząd, ale zdusił wśród studentów rozpanoszone próżniactwo, rozbudził zamiłowanie do pracy, podniósł pobożność, starannie pielęgnował miłość do Stolicy Apostolskiej, a miłości dla Ojczyzny swobodnie rozwijać się pozwolił. Wszystko zaś to robił nadzwyczaj ostrożnie. Nigdyśmy go prawie pośród siebie nie widzieli, ale wszędzie czuliśmy jego ducha i jego kierującą wszystkiem rękę. Każdy z nas był mocno przekonany, że wszelka inicjatywa od niego pochodzi. Z jego zachęty profesor Bolesław Kłopotowski,

późniejszy arcypiskup Mohilewski, rzucił myśl zakładania ukrytych kół samokształcących: teologicznego (dogmatyka, moralna i prawo kanoniczne), historycznego (historja powszechna, kościelna i polska) i literatury polskiej; Ks. Antoni Awdzewicz, późniejszy biskup Wileński, wyrabiał w nas bezwzględne posłuszeństwo władzy kościelnej: ks. Kasper Cyrtowt, późniejszy biskup kowieński—prawość i niezłomność charakteru, a nawet zacny ks. Dola, prefekt oprowadzał nas po miejscach, które przedmiotami, w nich znajdującemi się, przypominały nam dawną wielkość Polski i uplastyczniały obecne jej poniżenie, a tem samem podsycały miłość do zdeptanej Macierzy naszej. Jakie zaś skutki wydała ta metoda wychowawcza, okazało się na wielu wychowańcach Akademji, którzy za Wiarę i Ojczyznę wiele wycierpieli (Ks. Cezary Jaczynowski, z Kowna, ks. prałat Sadowski z Wilna, ks. arcybiskup Cieplak i inni). W takich to okolicznościach urabiał się duch i charakter ś. p. ks. Jana Kureczki, a że był on więcej, niż my, wrażliwym, to też w młodzieńczym zapale zaczął, jak to dziś mówią, uświadamiać patrjotycznie najbliższe swoje otoczenie, t. j. służbę akademicką i za jej pośrednictwem jej litewską rodzinę. Służącemu, wyjeżdżającemu na wakacje, dał jakąś broszurkę patrjotyczną. Gdy służący zaczął broszurkę czytać swoim krewnym litwinom, jeden z nich wyrwał mu ją z rąk i oddał żandarmom. W broszurce był ślad do kogo ona należała. Służący tłomaczył się bardzo zręcznie, osłaniając ś. p. ks. Jana i uniemożliwiając stwierdzenie prawdziwości swego tłomaczenia. Pomimo to tenże znalazł się w osławionem III żandarmskim wydziale. Jeżeli stamtąd wyszedł tylko z podejrzeniem o nieprawomyślność, zawdzięczał to tylko przywiązaniu służby do Akademji i studentów, a szczególniej zeznaniom poczciwego „Griszy", moskala, niegdyś żołnierza mikołajewskiego, który potwierdzał kłamliwe wykręty owego nieszczęśliwego służącego litwina, choć wiedział, że niema w nich za grosz prawdy, gdyż, według jego przekonania dla wydobycia niewinnego człowieka z rąk żandarmów nawet krzywoprzysięstwo nie jest grzechem.

Po otrzymaniu w 1883 roku święceń kapłańskich, a w roku następnym patentu z ukończenia Akademji ze stopniem naukowym magistra św. Teologji cum nota eximiae landis, ks. Jan powrócił do diecezji i zaraz zajął stanowisko wikarjusza katedralnego i profesora historji Kościoła powszechnej i polskiej w miejscowem seminarjum duchownem. W seminarjum ks. Jan zastał wielkie zmiany. Na czele seminarjum stał inny człowiek; z dawnych profesorów nie było ani jednego. Byli nowi ludzie, nowe prądy, nowe, zmieniające się co chwila, a nie zawsze wychodzące na pożytek zakładowi i samej sprawie wychowania. Młody profesor swą piękną wymową, przejrzystą metodą wykładu, ujętego zawsze w piękną formę, zawsze uprzejmem i życzliwem obejściem się pociągnął do siebie serca młodzieży, a swoim zapałem do przedmiotu sprawił, iż ulubioną dla alumnów nauką stała się historja. Jako wikarjusz katedralny znowu świetną wymową, pięknym kwiecistym stylem, nowymi tematami poruszonemi z ambony, wreszcie miłością Ojczyzny, którą zawsze owiane były jego kazania, porwał wszystkich, a w pierwszym rzędzie inteligencję lubelską. Na jego kazaniach kościół katedralny bywał wypełniony po brzegi. Ks. Jan stał się ulubieńcem lublinian. Konfesjonał jego był zawsze oblężony. O nawiązanie z nim stosunków zaczęto się ubiegać. Był dla ubogich dobrodziejem, dla strapionych pocieszycielem, dla potrzebujących rady doradcą, dla pokrzywdzonych — orędownikiem. Słowem usiłował być wszystkiem dla wszystkich. W pracy swej pasterskiej nie zapomniał i o najwięcej potrzebujących opieki duchownej, o prześladowanych unitach. Żaden z nich nigdy nie odszedł od jego konfesjonału niewyspowiadany. To mniej się podobało policji, a szczególniej żandarmerji lubelskiej, względami których, od chwili swego do Lublina przybycia, ks. Jan pochwalić się nie mógł i co gorsza względy te z każdym dniem zdawały się zmieniać na gorsze. W rozmaity więc sposób okazywali swoją dla niego niełaskę. Jakby się to było skończyło, nie wiadomo, gdyż p. Antoni Świnarski wystąpił z interwencją brzęczącą i burzę zażegnał, ale pod tym warunkiem, że ks. Jan będzie postępował ostrożniej. Ks. Jan wziął postawiony warunek w znaczeniu dosłownem i ostrożność swoją zaczął od spowiadania unitów.

Ludność, przybywająca zdaleka na dni odpustowe do Lublina, miała zwyczaj nocować przed katedrą, na korytarzu parterowym i II piętra gma-

ehn, zajmowanego przez wikarjaszów katedralnych, trzecie zaś piętro, zajęte pozez ks. Jana i jego akademickiego kolegę, było wolne od takich noclegów. Pewnego razu ks. Jan przychodzi do owego kolegi i oświadcza mu, iż, gdyby na trzecim piętrze urządzić nocleg tylko dla samych unitów, to nocami możnaby było ich spowiadać bezpiecznie. Ponieważ ów kolega miał jeszcze z czasów akademickich znajomości między unitami podlaskimi, już podczas najbliższego odpustu dominikańskiego na korytarzu III piętra zjawili się noclegowicze sami unici. Spowiadało się więc ich przez całą noc najbezpieczniej. To powtarzało się przez lat pięć we wszystkie odpusty. Aż na raz, najniespodziewaniej o północy na korytarze wkracza policja i zaczyna kontrolowanie ligitymacji; zanim jednak doszła do III piętra na korytarzu wszyscy chrapali, aż się rozlegało, a i księża spowiednicy już w swoich mieszkaniach udawali, że śpią snem sprawiedliwego. Swoją drogą spowiedzie nocne musiały ustać, gdyż widocznie między ludem byli zausznicy policji.

Zdaje mi się, iż w 1887 roku okoliczności tak się złożyły, że ks. Jan zrzekł się obowiązku profesora w seminarjum. Odtąd z większą energją pracował w parafji: kazał, spowiadał, jako promotor bractwa Trójcy św. prowadził dalej z wytężeniem dzieło, rozpoczęte jeszcze przez wywiezionego przez moskali ks. Wincentogo Przesmyckiego, dążące do uzdrowienia tego bractwa, dzielił zapomogi pomiędzy ubogimi osobiście, upiększał z funduszów bractwa katedrę (sprawił wielkie drzwi, wybudował wejście zewnętrzne do zakrystji, ustawił na ołtarzu Trójcy św. nowe dębowe tabernaculum, pomalował lamperję u dołu w całej katedrze i t. d.), pracował nad swoją ulubioną historją, brał udział w tajnych zebraniach patriotycznych, wreszcie uczył religji i historji w domach i na kompletach prywatnych. Rozumie się, że rządowego pozwolenia na nauczanie nie posiadał, był bowiem nieprawomyślny i wskutek tego zawsze był zagrożony ściągnięciem na siebie surowych kar, ale jakoś mu to uchodziło; a jeśli nawet od czasu do czasu ukazała się nad jego głową jaka brzemienna piorunami chmura, złote lub srebrne piorunochrony, przez życzliwe mu osoby w odpowiednich punktach ustawione, zapobiegały nieszczęściu.

Gorzej było z kazaniami, lecz i to jakoś łagodziło się przez składanie w biurze policmajstra oryginalnych rękopisów kazań, w których nigdy nie było tego, co mu zarzucano.

Jakoś w lecie 1893 roku ks. Jan, obsługując więźniów na „zamku", zaraził się tyfusem plamistym. Przebieg choroby był bardzo ciężki i jeżeli powrócił do zdrowia, to zawdzięczał to jedynie troskliwej opiece lekarskiej ś. p. dra Jarnuszkiewicza i pełnemu poświęcenia pielęgnowaniu go przez rodzinę państwa Świnarskich i jednego z kolegów kapłanów. Gdy zdrowie jego już o tyle poprawiło się, iż mógł się z łóżka podnosić, p. Świnarski na rekonwalescencję zabrał go do siebie do Konopnicy. W tym czasie umarł proboszcz w Konopnicy. Ks. Jan, zawsze marzyciel i idealista, zachwycony pięknością położenia Konopnicy, idealnemi stosunkami, jakie widział między miejscową ludnością i dworem, tęskniący do pracy dla maluczkich i z maluczkimi, a może podrażniony krzywdą, którą przed samą jego chorobą najniesłuszniej mu wyrządzono, zwrócił się do ówczesnego ks. biskupa Jaczewskiego z prośbą o mianowanie go proboszczem konopnickim. Dla biskupa było to niezrozumiałem, to też żachnął się i długo temu się opierał, tem bardziej, że wyjście ks. Jana z Lublina było połączone z uszczerbkiem dla dobra Kościoła katolickiego w tem mieście, a nadto miał on względem niego inne zamiary. Wreszcie pod naciskiem ustąpił, ale długo nie mógł zapomnieć, jaki mu ks. Jan sprawił zawód tem niespodziewanem porzuceniem placówki, którą zajmował. Wprawdzie od czasu do czasu zajeżdżał na probostwo konopnickie, chętnie widział ks. Jana u siebie, obdarzał go swojem zaufaniem, ale o nominacji jego na konopnickiego proboszcza wspominał niechętnie i jeszcze w kilka lat po fakcie rzekł do piszącego te słowa z żalem: „ja co do ks. Kureezki miałem zupełnie inne plany."

(d. c. n.)

BIBLIOGRAFJA.

Przewodnik Sadalicji Marjańskich. Ks. Jan Rostworowski T. J. Kraków 1925. Podręcznik ten jest gruntowną przeróbką tego Przewodnika, który wydany w r. 1914 przez O. H. Haducha T. J. spotkał się z ogólnem i zasłużonem uznaniem. Choć zasadnicza treść tej cennej pracy i sposób ujęcia wielu kwestji pozostają w obecnem wydaniu niezmienione, to jednak całość opracowana została na nowo. Autor poucza, czem jest sodalicja, jak żyje i działa.

Powołanie. O. Wiljam Doyle T. J. Kraków 1925. Broszura ta podaje wskazówki tym, którzy pragną, poświęcić się służbie bożej, zwłaszcza, którzy obierają dla siebie stan zakonny. Muszą oni obliczyć się, czy podołają przyszłym obowiązkom, ale z drugiej nie wolno im też lekceważyć głosu powołania, nie wolno sprzeciwiać się mu. Wreszcie wskazuje na te korzyści, jakie spływają na duszę, gdy idzie za głosem powołania.

Boski przyjaciel. O. J. Schrywers C. SS. R. Myśli rekocekcyjne przekład z francuskiego. Pożyteczne to, treściwie, jasno napisane dziełko powinno znaleźć się w rękach każdego, kto lub sam chce z pożytkiem dla duszy swej odprawić rekolekcje, lub też przewodniczyć rekolekcjom, dawanym innym. Przewodnią myślą tej pracy jest chęć wykazania, iż podstawą życia duchowego jest miłość, ona prowadzi do świętości, oczyszcza duszę, uświęca ją i prowadzi do pożądanej przemiany wewnętrznej. Dla tegoż też należy usilnie prosić Boga o wytrwałość w miłości.

Dogmat łaski. O. M. Morawski 19 wykładów o „Porządku nadprzyrodzonym". Z papierów pośmiertnych autora.

Okólnik Nr. 2. Organ Związku Stowarzyszeń młodzieży polskiej. Treść: Co muszą rozymieć stowarzyszenia. Rocznica papieska. Z działalności związku.

Wiara i czyn. Pro Christo! Organ młodych katolików. Wydawnictwo związku N. Serca J. Warszawa, ul. Moniuszki 3, prenum. miesięcznie 1 zł., Hasłem, jakiemu zamierza służyć ten miesięcznik, jest złożenie hołdu czci i miłości Chrystusowi za bluźnierstwa, jakich w Polsce doznaje.

Wiadomości dla duchowieństwa. Przerwany dla względów finansowych, a tak pożyteczny miesięcznik wznowił swoje wydawnictwo w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22. Kosztuje tylko 6 zł. z przesyłką.

Młodzież Misyjna. Nakładem Salezjańskiego Domu Młodzieży w Krakowie ukaże się z Nowym Rokiem pierwszy Nr. miesięcznego pisemka dla młodzieży p. t. „Młodzież misyjna".

Celem pisemka będzie szerzenie ideji misyjnej, a zarazem ducha katolickiego wśród młodzieży polskiej, oraz budzenie misyjnych powołań. Na treść wydawnictwa, bogato ilustrowaną, złożą się nietylko listy oryginalne naszych misjonarzy, Polaków i innych, lecz i gruntownie opracowywane, na podstawie dzieł źródłowych, rzeczowe artykuliki z dziedziny krajoznawstwa misyjnego, ludoznawstwa i prac religijno-cywilizacyjnych misjonarzy. Ponadto umieszczane będą rozprawki apologetyczne i pedagogiczne. Dział organizacyjny zajmie się tworzeniem stowarzyszeń misyjnych. Nie braknie urozmaiceń

zagadkowych, wierszyków i t. p. Mamy nadzieje, że nasze społeczeństwo katolickie chętnie poprze to nowe pisemko dla spragnionej lektury młodzieży. Nada się głównie do masowego rozpowszechniania wśród młodzieży szkolnej, o co czcigodnych Księży Prefektów uprzejmie i serdecznie prosimy. Prenumerata roczna za egzemplarz wynosi 1 Zł. 20 gr. Nr. pojedyńczy kosztuje 10 groszy. Adres Redakcji i Administracji: Salezjański Dom Młodzieży Kraków - Dębniki Zagrody 17.

Opuściły druk miesięczniki: 1) *Przewodnik Społeczny* Nr. 5, poświęcony kierownictwu Stowarzyszeń Polskich. Treść: ks. pr. A. Szymański — ustalenie płac przez urządy. R. Socjalizm a komunizm. Legalizacja związkowych Stowarzyszeń młodzieży, P. Waxman, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej a wychowanie fizyczne, oraz szereg wykładów i odczytów.

2) *Przegląd humiletyczny*, zeszyt I, rok 1925, zawiera kazania posyjne ks. J. Sznurowskiego. Lekcja na niedzielę IV postu ks. J. Korzonkiewicza, Skarga — wzorem namaszczenia kaznodziejskiego, ks. J. Robicza, Zastosowanie moralne w Postyii Wujka, — ks. B. Kiełbia, dalej dział Ambona i życie oraz materjały i szkice.

„Nuta Polska“ miesięcznik literacko-muzyczny, ul. Marjacka Nr. 1, w Katowicach. Zamieszcza dział kościelno-liturgiczny, z pieśniami na każdą porę roku z dzieł muzyki starożytnej i nowoczesnej, w układzie najwybitniejszych naszych kompozytorów.

Arytmetyka handlowa opracował H. Chankowski, Wydanie IV, ze szyt 1-szy. Księgarnia Gebethnera i Wolfa.

Wino mszalne, wypróbowanej i analizą stwierdzonej dobroci wytrawne i łagodne. Ze składu win mszalnych R. Schlumbergera w Jawornicy, Czystość tego wina stwierdzona przez Ordy narjat Książecy Arcybiskupa w Wiedniu.

Świece woskowe bez domieszki parafiny (sakramentki 1 funtowe) po cenach normalnych w znacznej ilości są na składzie „Spółdzielni“. Znaczny zapas świec parafinowych.

TREŚĆ:

Z KURJI BISKUPIEJ. Zjazd Dziekański i kurs społeczny. — Sprzedaż i zamiana lub obciążenie majątku kościelnego. — Agitacja a samorząd parafjalny.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY. Ochrona zabytków, a nasze Muzeum Diecezjalne. — Potęga postu. — Duchowieństwo, a polityczny ruch ludowy w Polsce.—

DZIAŁ HISTORYCZNY. Dekanat Kazimierski. — Częstoborowice.

KRONIKA. — NEKROLOGJA. — BIBLIOGRAFJA. — OGŁOSZENIA.

P. K. O. Konto Biskupa Lubelskiego Nr. 100,139.

Redaktor ks. kan. J. Władziński. 15 marca 1925 r.

Wydawnictwo Lub. Kurji Biskupiej. Tamże administracja miesięcznika

Zakłady Graficzne J. Pietrzykowski—Lublin.